

# SPOTKANIA SŁIRZAN

Nr 1 (166)

LUBIN

2024 r



**Kościół p.w. św. Wawrzyńca w Pohorylcach.  
Zbudowany w 1905 r., a konsekrowany w 1910.  
Obecnie obsługują go księża z Bóbrki.  
Zdjęcie pobrano z: [www.rck.lviv.ua](http://www.rck.lviv.ua).**

*Szanowni Krajanie,*



en zeszyt rozpoczyna kolejny rok wydawania „Spotkań Świrzan” - już 31. Widząc go nadal jako kompendium wiedzy o powiecie przemysłańskim, mimo myślnego tytułu, nadal będzie zawierał treści o tematyce wspomnieniowej, opisy losów ludzi oraz wydarzeń z szerokiej palety lat. Autorów artykułów jest coraz mniej, a ich miejsce zajmują tytuły czasopism, z których przedruki nie mają takiego stopnia autentyczności jak żywa relacja autorska.

Kilka osób obiecało coś napisać, przeważnie z historii rodziny, ale chyba covid sparaliżował zamiary. Ponieważ autorzy tekstów nie walą drzwiami i oknami, przy pomocy przeglądarki muszę wyszukiwać materiały w internecie. Zdarza się, że tylko jeden typ przeglądarki podaje namiary na interesujący tekst. Z biegiem czasu efekty poszukiwań są coraz słabsze i objętościowo skromne.

Aby sprawdzić objętość posiadanych materiałów wobec „potrzeb” zeszytów w tym roku, opracowałem wszystkie zeszyty, czyli o numerach 166-171, wypełniając ich strony różnymi tekstami. Jedynie w zeszycie ostatnim nie umieściłem tekstów w dwóch działach: listów do redakcji i informacji. Przy tej okazji okazało się, że jeszcze możliwe było utrzymanie objętości 48 stron w każdym numerze.

Prawdopodobnie w następnym roku - 2025 - objętość zeszytów trzeba będzie zmienić do 40 stron. Przynajmniej tak to na razie wynika z zasobów. Połki co, zapraszam do lektury.

Lubin, grudzień 2023 r.

Józef Wyspiański

---

**Spis treści numeru 166**

Str.

- 3. Kartka z pamiętnika. E. Yones. Droga do Lwowa (I).
- 17. S. Tarnawski. Koncert majowy.
- 19. J. Wyspiański. Pożar ołtarza w kościele świrskim.
- 28. Napady turecko-tatarskie i towarzyszący im jasyr (II).
- 33. K. Salkitzloglou. O chłopach, panach i o państwie świrskim (I).
- 38. Wypisy z Tarnopolskiego Dziennika Wojewódzkiego (VII).
- 45. Listy do redakcji.
- 45. Informacje.

## Kartka z pamiętnika

### Eliyahu Yones. Droga do Lwowa (cz. I)

*Red. Na stronie [www.books.google.pl](http://www.books.google.pl) znajdują się fragmenty książki Eliyahu Yonesa pt. „Die Straße nach Lemberg. Zwangsarbeit und Widerstand in Ostgalizien 1941-1944”. [Droga do Lwowa. Praca przymusowa i ruch oporu w Galicji Wschodniej 1941-1944 - J. W.]. Wyd. Fischer Taschenbuch Verlag, 1999. Redakcja „Spotkań Świrzan” zwracała się, za pośrednictwem Fischer Verlag, do spadkobierców autora o uzyskanie stosownego zezwolenia, ale nie otrzymała odpowiedzi.*

*Dostępna wersja cyfrowa książki zawiera jedynie kilkadziesiąt stron tekstu i dwa zdjęcia. Z pozostałymi stronami będzie się można zapoznać po zakupie książki lub e-booku. Z poniżej podanego spisu treści wynika, że przynajmniej w połowie objętości książki znajdują się opisy wydarzeń związanych z pow. Przemyślany. Wobec braku wspomnień polskojęzycznych, na pewno będą stanowiły interesujące uzupełnienia znanych już faktów, bądź ich nowe dane. Niektóre wydarzenia opisane w książce są na ogół znane, jednak wiele szczegółów poszerza wiedzę na ich temat. Autor nie prowadził na bieżąco notatek, dlatego niektóre informacje nie są przedstawione chronologicznie. Obdarzony dobrą pamięcią E. Yones spisał wspomnienia w roku 1954. Może w przyszłości uda się otrzymać pełną wersję książki. Tekst tłumaczono przy pomocy tłumacza.*

#### 1. O autorze

Eliyahu Yones pochodził z Wilna i gdy dotarł do Lwowa był w wieku 26 lat. Latem 1941 roku wojska niemieckie zaatakowały wschodnią Galicję. Był świadkiem, jak we Lwowie wojska niemieckie i ukraińskie (pomocnicze) oraz ludność cywilna mordowały Żydów przez kilka dni i nocy. W listopadzie 1941 r. został wywieziony do obozu pracy w Kurowicach, gdzie wraz z innymi więźniami zmuszono go do budowy drogi biegnącej od Lwowa do Tarnopola.

Przeżył szykany i zastraszanie - trwało to aż do początku sierpnia 1943 r. Był jednym z więźniów, którzy przeżyli dwa lata w niesłychanie trudnych warunkach. Na krótko przed zamknięciem obozu i wymordowaniem wszystkich więźniów, on i inni zdołali uciec [10.08.1943 r. - J.W.] do lasu hanaczowskiego. Tam walczył przez rok razem z Żydami,

którzy również uciekli, w tzw. oddziałach partyzanckich przeciwko niemieckim okupantom i wszechobecnym ukraińskim donosicielom, którzy za pieniądze polowali na bezbronne ofiary.

Gdy Armia Czerwona wyzwoliła Galicję Wschodnią, od razu dołączył do jej szeregów. Jednak pobyt w wojsku nie był sielankowy, doświadczył bowiem silnych antysemickich niechęci i uprzedzeń. Na froncie został ranny w stopę i przebywał w szpitalu w Moskwie i w Soczi. Wiosną 1946 r. Yones wreszcie wrócił do rodzinnego Wilna, ale po drodze dwukrotnie ledwo wyrwał się z rąk sowieckich służb specjalnych. Żyjąc w Izraelu napisał kilka książek historycznych o losach Żydów w okresie wojny w Małopolsce Wschodniej. Zmarł w 2011 r. w wieku 96 lat.

Wspomnienia Yonesa to wrażenia z miejsc, o których Polakom niewiele wiadomo. Chodzi tu o szczegóły funkcjonowania obozu pracy i postawy Żydów wobec okupantów, współplemieńców i ukraińskich policjantów. Autor podał dokładne i rzeczywiste opisy różnych ekstremalnych sytuacji życiowych, niekiedy trudne do wyobrażenia. Tym samym wspomnienia stanowią ważne źródło historyczne, zwłaszcza w odniesieniu do prześladowań Żydów. Dają również ważny przyczynek do walki żydowskich partyzantów w pow. Przemyślany.

## 2. Spis treści książki

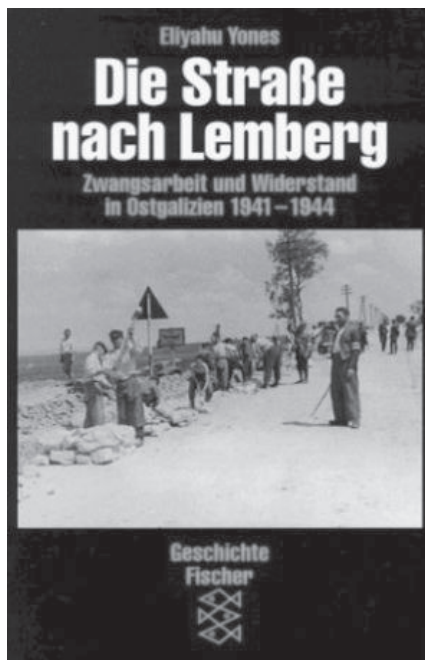
Oto tytuły rozdziałów (wyłuszczone tematy dostępne w internecie): **Z Wilna do Lwowa. Fale nienawiści.** Różne prace przymusowe. Pod opieką szpitala. Krwawa łaźnia. Obóz pracy w Kurowicach. W ekipie budowlanej. Historia Niemca, który zastanawiał się nad swoją wiarą. Chleb. Moc piosenki. Sposób przekazu. Dumny profesor. Walka z plagami. Warga. **Prześladowanie „starszych”.** Współpracownik. Wielkie okazje. Pożegnanie Epple. **Kempka przedstawia się. Złe nadzieje.** Friedke spóźnia się na spotkanie. Między zagładą a ucieczką. Próbuje ratować ludzi i amunicję. Koniec wiernych. Los wolnych. **Bracia Kahane wzbogacają się.** Nowe życie w lesie. Pierwsze polowanie. Jankel Fanger. Zemsta na poganach. Razem z Moidelem Fefferem. Upolowany. **W Ieśniczówce. Zniszczenie polskiej wsi Hanaczów** [*Autor systematycznie używa nazwy - Hanaczówka, co poprawiono na Hanaczów. - J.W.*]. **W partyzantce. Obawy po wyzwoleniu.** Społeczeństwo współpracowników. W Armii Czerwonej. Wielka rekompensata. Ukraińscy dezercerzy. W jednostce rozpoznawczej. Moja rana. Ofiara Pawła. Walka o zranioną stopę. W szpitalu w Moskwie. Lekarze żydowscy w Soczi. Miron Sergevich

odważa się na operację. Antysemityzm. Koniec wojny i cierpienia inwalidów wojennych. W szponach tajnej policji. Starcia z antysemitami. Mój powrót „do domu“ jest opóźniony. Koniec podróży. Reszta ocalałych.

### 3. Z Wilna do Lwowa

16 września 1939 roku ludzie w Wilnie byli jeszcze przekonani, że Niemcy przyjdą. Ale jak wielkie było zaskoczenie, zwłaszcza w społeczności żydowskiej, gdy następnego dnia przybyli Rosjanie. Armię Czerwoną przyjęliśmy z radością. My, młodzież żydowska w Wilnie, przygotowaliśmy się na przyjście Niemców do Wilna, organizując się w małe grupy i szukając sposobów na opuszczenie miasta, a nawet kraju. Celem tych grup było przedostanie się na północ, do Szwecji i Norwegii, a stamtąd dokonania próby dotarcia wszelkimi możliwymi sposobami do Palestyny lub innego kraju poza Europą. Ale kiedy przyszli Rosjanie, nie udało nam się nic zrobić. Krótko mówiąc, po jednym czy dwóch miesiącach pojawiło się zawiadomienie od władz rosyjskich o decyzji przekazania miasta Litwie. Gdy było już wiadomo, że Rosjanie opuszczają miasto, a nie było jeszcze wiadomo, kto przyjdzie na ich miejsce, wraz z kilkoma znajomymi opuściłem go, kierując się do granicy. Dotarliśmy jednak tylko do małego przygranicznego Brasławia.

Kiedy udało mi się przekazać pierwszą wiadomość do Wilna, że nie ma możliwości przekroczenia granicy, otrzymałam telegram od Friedke Belkin, przyjaciółki z dzieciństwa, że chce do mnie przyjechać. Dotarła do Brasławia w burzliwy zimowy dzień. W międzyczasie dostałem pracę jako nauczyciel, a Friedke, która uczęszczała do konserwatorium, pomagała mi. Kiedy dyrygowałem miejskim chórem młodzieżowym, towarzyszyła nam na fortepianie.



W szkole udzielałem lekcji historii i raz spotkało mnie coś nieprzyjemnego. W rocznicę Rewolucji Październikowej jeden z moich uczniów wygłosił przemówienie i wymienił nazwisko aktywnego rewolucjonisty, który, jak się później okazało, został nazwany „trockistą” lub zdrajcą. Podręcznik, z którego mój uczeń przygotował swoje przemówienie, pochodził ze szkolnej biblioteki, ale było to przestarzałe wydanie, które było już zakazane w rosyjskich szkołach. Z powodu tego wydarzenia zabroniono mi nauczania. Kiedy wszyscy otrzymali rosyjskie paszporty, w moich wpisano paragraf 11, zakazujący posiadaczowi przebywania w odległości mniejszej niż 100 kilometrów od granicy. Kierownik szkoły Mosze Bloch, przyjaciel z Wilna, jego siostra Peska i Friedke również otrzymali paszporty z tym samym paragrafem. Wszyscy razem opuściliśmy miasto. Wędrowaliśmy z miejsca na miejsce w kierunku południowym.

Obszar, na którym mogliśmy żyć, był dość ograniczony. Terytorium Białorusi i zachodniej Ukrainy było wąskim i długim pasem, zaczynającym się na północy w Druji i na południu sięgającym do Lwowa. Tylko w nielicznych miejscach pas ten osiągał szerokość 200 kilometrów. Dlatego bardzo trudno było znaleźć miejsce, które byłoby oddalone o 100 kilometrów od zachodniej i 100 km od wschodniej granicy. W każdym miejscu, do którego dotarliśmy, próbowaliśmy znaleźć zatrudnienie, co było bardzo trudne, zwłaszcza dla nas wszystkich razem. Na jednej ze stacji rozdzieliliśmy się, Friedke i ja, od Mosze i jego siostry. Ja dotarłem do Zdołbunowa (na Wołyniu) i tam znalazłem pracę w piekarni. Friedke udało się po krótkim czasie studiować w konserwatorium we Lwowie. Chociaż nie mogła mieszkać we Lwowie z powodu paragrafu 11 w paszporcie, została przyjęta do konserwatorium ze względu na swoje szczególne zdolności.

Podczas mojej pracy w Zdołbunowie uczyłem się w szkole muzycznej w Równem, a gdy ją ukończyłem, przenieśliśmy się do Lwowa. Pod koniec roku szkolnego przyjęto mnie również do konserwatorium, aby kontynuować naukę. I studiowałem we Lwowie nie mając pozwolenia na zamieszkanie tam. Zatrzymywałem się w parku miejskim, zwanym Parkiem Stryjskim, a czasem u znajomych, ale nigdy na dłużej niż jedną lub dwie noce, żeby się nie martwili. Utrzymywałem się z prywatnych lekcji i innych prac dorywczych.

Tak było do 1941 r. 21 czerwca po egzaminach poszedłem z Friedke na pocztę i zawiadomiłem jej rodziców, że będziemy w domu 25 czer-

wca. Podczas naszej dwuletniej odysei wiedzieliśmy, że Litwini w międzyczasie zajęli miasto Wilno. Wilno stało się stolicą Litwy, a na Litwie pozostała moja rodzina, mój ojciec i dwaj bracia, których nie widziałem od 18 lat. Napisali mi, że po oddaniu Wilna ojciec i jeden z braci przyjechali tam szukać mnie, ale mnie nie znaleźli.

Ojciec poszedł do Jiwo, gdzie uczyłem się do wybuchu wojny, szukał moich rękopisów, a kiedy znalazł jakieś, bardzo się ucieszył i chciał mnie zobaczyć. Tam jednak nikt jednak nie znał dokładnie miejsca mojego pobytu.

Tego samego wieczoru, 21 czerwca, poszliśmy na koncert znanego rosyjsko-żydowskiego pianisty, który odbywał się w Parku Miejskim. Późnym wieczorem wróciliśmy do mieszkania stróża nocnego przy ulicy Dąbrowskiego 5, gdzie przebywaliśmy od kilku tygodni. Wczesnym raniem obudziły nas odgłosy pierwszych bombardowań Lwowa.

Rozpoczęła się wojna między Niemcami a Rosją. Udaliśmy się na dworzec kolejowy w nadziei na zdobycie biletów do Wilna. Hale dworca i jego okolice były pełne ludzi. Kasy były zamknięte i nie było nikogo, kto mógłby powiedzieć, kiedy odjedzie pociąg. Ale i tak wszyscy wierzyli, że pociąg nadjedzie. Czekaliśmy do południa, a zamiast oczekiwanego pociągu nagle pojawiły się niemieckie samoloty i zbombardowały to miejsce. Uciekliśmy jak najszybciej, a podczas ucieczki widziałem leżące przy drodze trupy, niektóre zupełnie rozerwane. Wokół leżały części ludzkich kończyn.

Naloty bombowe z dwóch następnych dni zamieniły piękne i spokojne miasto w zgliszcza. W miejscu domów leżały stosy gruzu, a główne ulice roły się od setek i tysięcy rosyjskich żołnierzy uciekających na wschód. Ucieczka trwała nieprzerwanie dzień i noc. Nieogoleni, brudni, w podartych mundurach, żołnierze oddalali się lub prawie uciekali. Obraz ten przygnębiał zwłaszcza ludność żydowską, która teraz wiedziała dokładnie, że zbliża się godzina wkroczenia Niemców.

Podjęliśmy kilka prób opuszczenia miasta wraz z wycofującymi się oddziałami rosyjskimi, ale bez powodzenia. Na przedmieściach i we wsiach na wschód od Lwowa do uciekających oddziałów strzelano z zasadzek i wielu z nich zginęło. Sprawcami były nacjonalistyczne bandy ukraińskie, które szybko zorganizowały się i wyciągnęły z ukrycia broń, zakłócając odwrót żołnierzy rosyjskich i uciekających z nimi Żydów.

Zamieszanie wśród żołnierzy Armii Czerwonej było dość duże, a i oni nie przyjęli nas ze szczególną życzliwością. Poszliśmy do konser-

watorium, mając nadzieję na spotkanie z dyrektorem, Żydem z Kijowa, o nazwisku Chazan, który został przysłany po zajęciu tych terenów przez Rosjan i mianowany dyrektorem szkoły muzycznej. Był to znakomity pianista, a Friedke była jedną z jego uczennic. Pomyśleliśmy, że niedługo będzie chciał wrócić do Kijowa i może uda nam się do niego dołączyć. Był to drugi dzień od wybuchu wojny.

Na głównych ulicach wciąż trwał masowy exodus rosyjskich żołnierzy, natomiast w bocznych kwaterach ulice były opustoszałe. Rodziny z wyższych pięt gromadziły się obok domów i „przeczekiwały” naloty bombowe. Szkoła była opustoszała. Dozorca powiedział nam, że dyrektor jest w mieszkaniu sąsiada. Poszliśmy tam. Było to mieszkanie bogatego lwowianina. W jadalni, przy stole, siedział Chazan, w centrum towarzystwa Żydów i nie-Żydów, a wszyscy słuchali go i cieszyli się optymizmem dyrektora konserwatorium. Kpił on z Niemców, mówiąc, że za dzień lub dwa posuną się do kanału.

Oczywiście nie chciał słyszeć o wyjeździe z miasta. Posiedzieliśmy trochę i wyszliśmy. Obok stacji benzynowej stała ciężarówka pełna kobiet i dzieci. Kierowca tankował, a jacyś uzbrojeni rosyjscy urzędnicy w mundurach i zwykłych ubraniach stali obok i czekali. W samochodzie panowała nerwowość, dzieci płakały, a kobiety rozglądały się bojaźliwie. Prosiłem ich, żeby nas podwieźli, ale odmówili. Wtedy jeden z nich zwrócił się do mnie i zapytał:

- Czy wiesz, jak obchodzić się z bronią?
- Tak - skłamałem, bo do tej pory nigdy nie trzymałem broni.
- W takim razie podejdź tutaj - zawołał do nas.

W jednym skoku byłem w górze. Wyciągnąłem swoją rękę aby pomóc Friedke wejść. Ale ona nagle zawahała się, zrobiła kilka kroków w tył, oparła się o ścianę i mruknęła drżącym głosem:

- Nie wolno nam iść.
- Jak to? - zapytałem w zdumieniu.
- Nie wiem, nie wolno nam jechać.

Wyskoczyłem z samochodu, złapałem ją obiema rękami i zacząłem nią potrząsać, jakby zemdląca.

- Zgubiliśmy się tutaj - szeptałem nerwowo - Chodź, chodź szybko. Ale ona nie ruszała się, a jej oczy błagały, żeby nie iść.

- Mężczyźni wsiedli do samochodu i zawołali do nas:
- Chodźcie szybko, wyjeżdżamy.

Nie dałem odpowiedzi. Samochód odjechał... Czułem, że wszyst-



ko jest stracone. W mojej głowie pojawiło się pytanie: Gdzie pojedziemy i co teraz zrobimy? Ale nie miałem odwagi powiedzieć tego na głos.

Podszedł do nas jakiś Żyd i powiedział:

- Nie żałujcie, Żydzi też żyją wśród Niemców, to i my będziemy żyć.

W tym samym momencie pojawiła się młoda dziewczyna z Równego, ucząca się u Friedke. Gdy usłyszała o naszym nieudanym wyjeździe, złożyła nam propozycję, abyśmy poszli z nią i zamieszkali w jej pokoju.

Był to duży pokój przy ulicy Kazimierzowskiej 57, w mieszkaniu Żyda o nazwisku Wertisch. Był to handlarz artykułami gospodarstwa domowego. I zaeskaliśmy tam razem. Dom znajdował się w dzielnicy żydowskiej, wszyscy mieszkańcy domu byli Żydami i to było dla nas korzystne w przeddzień wkroczenia Niemców do miasta.

Nigdy też nie wspominałem później o nieszczęściu, jakie spotkało nas z powodu odmowy wyjazdu przez Friedke w ostatniej chwili. A kto wie, co stało się z ludźmi w tym samochodzie, ilu zostało zabitych przez nacjonalistycznych ukraińskich wieśniaków. [*Reszta wspomnień z tego rozdziału jest niedostępna*]

#### 4. Fale nienawiści

Wojna i bombardowania trwały przez kilka dni. W nocy wezwano mnie do gaszenia pożarów i dopiero we wczesnych godzinach rannych wróciłem do swojego pokoju, zmęczony i poobijany. Nie można było dostać jedzenia, bo wszystkie sklepy były zamknięte. Pewnej nocy był bardzo silny nalot bombowy i cały czas leżeliśmy w piwnicy piekarni na tym samym podwórku. Nagle, wczesnym rankiem, ktoś powiedział:

- Wyjdźcie Żydzi, Niemcy przyjechali.

Nie wiedzieliśmy co robić: cieszyć się, że bombardowanie się skończyło, czy martwić, że Niemcy są na miejscu. Ulice były opustoszałe i panowała cisza. Nagle, jakby wyczarowane z ziemi, pojawili się różnego rodzaju młodzi mężczyźni, z odznakami i niebiesko-żółtymi transparentami (kolory Ukraińców) i grasowały po ulicach miasta, pilnując tzw. porządku.

W międzyczasie rozeszła się wieść, że można kupić chleb w pełnym sklepiku, niedaleko nas, i poszliśmy tam. Przedemną stała niekończąca się kolejka. Ja też ustawiłem się w kolejce, a czas mijał na czytaniu ogłoszeń na ścianach. Były to bardzo duże plakaty, na których miejscowi Ukraińcy wychwalali wielkie ukraińskie bandy führera, a także chwaleb-

ny niemiecki Wehrmacht, który przybył do Lembergu. Plakaty wzywały mieszkańców do położenia kresu rządowi NKWD i Żydów, którzy w czasie krótkiego panowania rosyjskiego mordowali Ukraińców i aktywistów we wsiach.

Tymczasem sklep z chlebem został zamknięty i sprzedaż ustała, a przede mną w kolejce stało jeszcze wiele setek osób. Kolejka rozpadła się i skierowałem się do domu z pustymi rękami. Nagle pojawił się przede mną młody człowiek, z opaską niebiesko-żółtą na ramieniu. Zwrócił się do mnie grzecznie i zapytał po ukraińsku:

- Dokument?

Wyciągnąłem swój dowód osobisty i podałem mu go. On długo go czytał, bo chyba nie rozumiał, co na nim było napisane, bo ten dowód osobisty dostałem wtedy w Braślawiu. i było to napisane po białorusku. Wreszcie zwrócił się do mnie niecierpliwie:

- Religion, eine Religion hast du?

- Jewrej (Żyd) - powiedziałem mu po białorusku. jak było napisane w dowodzie osobistym.

- Co to jest Jewrej?

Przypomniałem sobie, że był z Lemberga i na pewno znał język polski. Odpowiedziałem:

- Po polsku nazywa się Żyd.

Cios w twarz, który mi zadał, był potężny i niespodziewany. Dopiero po długiej godzinie odzyskałem przytomność, krew spłynęła mi po twarzy i ubraniu. Znalazłem się przy wejściu do pobliskiego domu, który był już pełen innych Żydów. Wszyscy, których tam przyprowadzono, byli ranni i zakrwawieni. Staliśmy tam dłużej, aż kazano nam ustawić się w dwóch rzędach i wymaszerować. W międzyczasie przyszło jeszcze kilku Ukraińców z kijami w rękach. Przymaszerowaliśmy przez bramę, a Ukraińcy pilnowali szeregów.

Zaczęliśmy iść ulicą po jej prawej stronie. Czasami nasi eskortanci wskakiwali w nasze szeregi, uderzając nas. Ale maszerowaliśmy dalej, wzdłuż Kazimierzowskiej do placu, na którym znajdowała się brama znanego więzienia „Brygidki”. Na placu roiło się od skulonych ludzi, żałośnie chrypiącymi głosami i trzymających w rękach kawałki prętów żelaznych, kije i narzędzia.

Wiedzieliśmy, że przywieziono nas tu do centrum bestialstwa. Wszędzie widzieliśmy obrazy grozy. Tu leżała kobieta z jelitami zwisającymi z brzucha. W jednym miejscu Ukrainiec trzymał dziecko za nóżkę

i walił jego głową o ścianę. Wśród gwizdów, wołania o pomoc i niezliczonych bić, urządzili nam przeprowadzkę między tymi wszystkimi ludźmi na dziedziniec więzienia.



Więżenie lwowskie tzw. „Brygidki”.

Gdy weszliśmy na dziedziniec, cała sytuacja była dla mnie jasna. Przed nami przeprowadzono tam już podłych Żydów. Opowiadali nam, że przed opuszczeniem miasta Rosjanie kazali NKWD zabić wszystkich więźniów politycznych w piwnicy więzienia i podpalić budynek. Gdy Niemcy weszli to m.in. posta-

nowili oczyścić więzienie z popiołów i spalonych ciał. W tym celu wyłapali nas, Żydów, na ulicach miasta (bo jak wiadomo, to my jesteśmy winni całej sprawie), abyśmy wynieśli zwęglone ciała więźniów z piwnicy, gdzie zostali rozstrzelani, i pochowali je na podwórzu. Zostaliśmy oddzieleni od siebie. Kobiety, starców i dzieci zabijał dziki tłum, a nas młodych mężczyzn zabrano na dziedziniec więzienia do prac porządkowych.

Dziedziniec był pełen tysięcy ludzi i praca z powodu tłumu była praktycznie niemożliwa. Wystarczyłoby 20 osób, aby zrobić to, co trzeba, ale przywieziono ich tysiące i wszyscy stali bez ruchu, nie robiąc nic. Smród roznoszony przez trupy, które leżały od kilku dni bez pochówku, był nie do opisanego. Minęło kilka godzin, zanim ludzie przyzwyczaili się do gęstego dymu, który rozniósł się po podwórzu, a także do okropnie cuchnącego powietrza. Wszyscy pilnujący nas Niemcy mieli maski gazowe. Było to moje pierwsze spotkanie z niemieckimi żołnierzami i pierwszy raz przeczytałem na rękawie munduru: „Deutsche Wehrmacht”.

W końcu udało się zorganizować pracę. Kilka osób stanęło w szeregu trzymając linę. Linę przymocowano do noszy, które opuszczono do piwnicy. W piwnicy też stało kilka osób. To było najtrudniejsze miejsce do pracy, bo powietrze tam było nie do zniesienia. Robotnicy w piwnicy kładli ciała na nosze, a ci stojący powyżej ciągnęli je i wnosili na podwórze.

Inni kopali doły, aby pochować ciała, które już się rozkładały. Kilka razy kładliśmy na nosze tylko części ciała, bo zwłoki rozpadały się przy pierwszym dotknięciu.

Tą pracą zajmowaliśmy się przez wiele godzin. Ja również pracowałem, raz w piwnicy pokrytej skoagulowaną krwią, raz na podwórku i przy kopaniu. Dopiero w późnych godzinach popołudniowych zakończyliśmy pracę.

Nagle bramy więzienia zostały otwarte dla czekającego na zewnątrz tłumu - podobno „krewnych zabitych”. Wpadli oni setkami na dziedziniec i wielu robotników rzuciło ich wprost na trupy. Po tym skandalu Niemcy wyprowadzili ludność z podwórka. Następnie pochowaliśmy ciała z piwnicy, a także ciała naszych ludzi, którzy tego dnia zginęli. Po zakończeniu tej akcji podszedł niemiecki oficer, zdjął maskę gazową i wygłosił do nas przemówienie, w którym powiedział że przez nas, Żydów, „cały świat krwawi”, że to my wywołaliśmy tę wojnę i że przez nas na polach bitew padną miliony ofiar.

- Spójrzcie co zrobiliście! - krzyczał, wskazując na wielki masowy grób na podwórzu więzienia.

Staliśmy apatycznie, nie słuchając jego słów i nie rozumiejąc, czego od nas chce. Było nam już wszystko jedno, bo te godziny pracy tutaj wystarczyły, aby złamać większość ludzi na tym podwórku. Obok mnie stał chłopak, który nie rozumiał ani jidysz, ani niemieckiego i cały czas szeptał po polsku modlitwę: „Boże mój, pomóż nam”.

Patrzyłem na ludzi wokół mnie i wydawało mi się, że wielu z nich jest bardzo dalekich od swojego normalnego stanu ducha. Strach, bicie, smród, który panował na dziedzińcu i warunki, w jakich spędziliśmy poranek, sprawiły ich w ten stan.

W drugiej części dziedzińca, naprzeciwko, stała grupa Żydów z twarzą do ściany. Powiedziano mi, że ci ludzie byli przedstawicielami społeczności żydowskiej we Lwowie, urzędnikami, uczonymi i znanymi przywódcami. Dziki tłum wyrwał ich z domów, przyprowadził tutaj, a Niemcy odłączyli ich od nas. Przez cały dzień ci ludzie tak stali. Dopiero pod wieczór nagle przyprowadzono ich do nas. W tej grupie był dr Lewin, naczelnny rabin Lwowa. Pamiętam go szczególnie. Mężczyzna średniego wzrostu, z małą bródką zdobiącą jego arystokratyczną twarz. Kiedy postawili go między nami i zobaczył nasze poranione twarze, nasze zakrwawione ubrania, stracił spokój. Stał obok mnie. Miałem na sobie letnie ubranie i podwinięte rękawy. Rabin wziął mnie za rękę, jakby się modlił,

aby pomóc mi odzyskać siły. Nagle podeszli do niego Niemcy i jeden z nich rozkazał:

- Niech przyjdzie fryzjer!

Zanim zrozumiałem znaczenie tych słów, dwaj żołnierze chwycili rabina za ręce, a trzeci zaczął wrywać rękami włosy z jego brody, tak jak wrywa się pióra zabitemu kurczakowi. Przez kilka sekund kontrolował się, a potem nagle wydał z siebie krzyk. On dręczył go, a rabin trzymał mnie za rękę z taką siłą, że nie sposób było go ode mnie oderwać. Czułem, że trochę mu pomagam, ale on krzyczał i krzyczał. Wreszcie załamał się, upadł na ziemię, milczał i puścił moją rękę.

Zniknąłem w tłumie ludzi. Jakaś wewnętrzna siła prowadziła mnie dalej, szedłem i szedłem, a głos rabina nawiedzał mnie jak we śnie, aż znalazłem się w pustym korytarzu pełnym dymu. Stamtąd dotarłem do okna zakratowanego żelaznymi kratami. Złapałem ręką za żelazną sztabę i ta się obluźowała: spalona zaprawa spadła mi na głowę i twarz. Oczekałem chwilę, po czym wyskoczyłem przez okno nie zastanawiając się zbytnio co może mnie spotkać. Na dole byłem na placu więziennym i było dla mnie jasne, że skok był z dość dużej wysokości, ale dobrze go przeżyłem.

Nie wiedziałem, gdzie teraz pójść. Po drugiej stronie placu, w bramie stała grupa ludzi. Postanowiłem się tam schronić. Podeszedłem do ludzi, ale oni zaczęli krzyczeć:

- On chyba uciekł, trzeba go zabić!

Zrozumiałem, że nie mam tu żadnego interesu i zniknąłem. Poszedłem w górę ulicy Kazimierzowskiej. Na ulicy tylko raz spotkałem kilku Niemców, którzy szli w moją stronę. Zszedłem z chodnika i odruchowo powiedziałem im, że idę z pracy i wracam do domu. Jeden z nich powiedział, że śmierdzą, inni wybuchnęli śmiechem, ale przepuścili mnie. Ulice były opustoszałe. O tej porze dnia nie wolno było wychodzić na zewnątrz. Przeszedłem do swojej rezydencji, zapukałem pięściami w bramę, a oni mi otworzyli. Na podwórku było pełno Żydów, z zainteresowaniem wypytywali o szczegóły tego, co się dzieje w mieście. Przeszedłem do siebie dopiero wtedy, gdy byłem już w pokoju, w którym ostatnio przebywałem.

Straszny zapach, który przylgnął do moich ubrań, nie zniknął nawet po tym, jak powiesiłem je na kilka dni na umywalce. Zapach przenikał także przez moją skórę, usta i język. Przez wiele tygodni nie mogłem się go pozbyć.

Przez kilka dni siedziałem zamknięty w pustym pokoju za szafą

i ścianami, bo wszyscy byli przekonani, że mnie szukają, skoro wyszedłem z więzienia. Obawiali się, że przyniosłem im pecha. Ale my byliśmy jeszcze zbyt naiwni. Później okazało się, że ucieczka nie była tak groźna, bo każdy Niemiec czy Ukraińiec, który aresztował Żyda na ulicy, mógł z nim zrobić co chciał, bez niczyjego zdania.



Więzienie  
lwowskie  
na  
Zamarstynowie,  
również  
porządkowane  
przez Żydów.

Po ponad tygodniu siedzenia w ciągłym strachu, z ciężącym nad nami hengerem i bez możliwości zdobycia jedzenia, postanowiłem wyjść na zewnątrz. Pewnego ranka, gdy wychodziłem z mojej kryjówki, drzwi nagle otworzyły się z szarpnięciem i przy wejściu stanęło dwóch niemieckich żołnierzy. Bez słowa jeden z nich złapał mnie za rękę i wciągnął na klatkę schodową.

Przydzielono mnie do grupy Żydów, wyciągniętych ze swoich domów i poprowadzono nas ulicami miasta. Znow szedłem w dwuszeręgu przez ulicę pod nadzorem uzbrojonego strażnika. Ale tym razem nie byliśmy bici przez strażników na oczach ludzi na chodniku.

Nie było dla nas jasne, dokąd nas prowadzą, gdy weszliśmy na teren więzienia, znacznie mniejszego od „Brygidek”. Weszliśmy na pierwszy dziedziniec, stamtąd na drugi i na trzeci. Tam zaatakował nas smród ludzkich zwłok, zapach, który już znałem. Im dalej wchodziliśmy na dziedziniec, tym bardziej czuliśmy, że ziemia pod naszymi stopami jest miękka jak guma. W ziemi były głębokie pęknięcia, oddalone od siebie o około pięć centymetrów. Widać było, że ziemia nie jest w stanie utrzymać wielu ludzkich zwłok, które zostały tu pochowane. W rogu dziedzińca leżała kupka wapna niegaszonego. *(Dalsza część jest niedostępna)*

## 5. Prześladowanie „starych”

Po roku istnienia obozu Epple zauważył, że wśród więźniów są jeszcze tacy, którzy weszli do obozu jako pierwsi. Dlatego też prześladował grupę „starców”, do której należałem również ja.

Pewnego wieczoru, gdy rozdzielaliśmy między siebie racje chleba w ilości 175 gramów, Epple wszedł nagle do obozu i rozejrzał się wśród nas. Wkrótce potem do baraku wszedł Süsser, zwrócił się do mnie i kilku innych „staruszków” drżącym głosem:

- Bierście łopaty i chodźcie szybko.

Na podwórzu zastaliśmy sześciu naszych towarzyszy. Jednym z nich był pomocnik kucharza. Był zdrowy, wysoki i silny, kulał i nosił bandaż na nodze. Pozostała piątka to młodzi ludzie, którzy przyszli z getta lwowskiego. Pamiętam nazwiska dwóch z nich, Fenster i Goldberg. Nie wiedziałem, jakie grzechy popełnili w oczach Epple. Süsser kazał nam iść za nimi do dołu, aby ich pochować po rozstrzelaniu.

Wyruszyliśmy. Często wykonywaliśmy tę pracę. Ale tym razem szliśmy za naszymi bliskimi towarzyszami, podczas gdy oni i my wiedzieliśmy dokładnie, dokąd idziemy. Policja oddzieliła nas od nich i wszelkie próby rozmowy z nimi spełzły na niczym. Oni chyba też zrozumieli, że to był szczególny rodzaj „akcji”. Ten satanistyczny pomysł, że pięciu „staruszków” z najwcześniejszego obozu musiało towarzyszyć żywcem swoim najbliższym przyjaciółom do dołu śmierci, mógł być wymyślony tylko przez mózg taki jak Epple'a.

Kiedy dotarliśmy do dołu, policjanci byli bardzo podekscytowani, być może dlatego, że dostali rozkaz znalezienia pretekstu, aby i nas zniszczyć. Sześć osób ustawiło się na krawędzi dołu i kiedy padł rozkaz ognia, zostali zastrzeleni. Zaraz potem policjanci zaatakowali nas, bili i zażądali, abyśmy wskoczyli do dołu za tymi, którzy zostali zastrzeleni i przysypali ich ziemią. Zrobiliśmy tak, jak nam kazano. Dół był bardzo głęboki, a na zie-



Sierżant SS Ernst Epple, ur. 1908 r., komendant obozu Kurowice w pow. Przemyślany w 1942 r. Od 1960 do 1966 roku przebywał w areszcie śledczym. W 1968 r. został skazany przez sąd na karę dożywotniego więzienia. W 1976 r. zmarł w zakładzie poprawczym.

mi leżały ciała rozstrzelanych przed tą nocą. Zaczęliśmy więc usuwać ziemię i obsypywać nią te ciała, które przed chwilą zostały zastrzelone. Nagle zorientowałem się, że stoję na ciele człowieka. Człowiek ten złapał mnie za nogę i szepnął do mnie po polsku:

- Zostaw mnie w spokoju.

To był Fenster. Kule chyba go nie trafiły, zostawiłem go w spokoju i odskoczyłem na bok. Ale w tym momencie policjant krzyknął:

- Kto tam rozmawia?

- Ja - odpowiedziałem.

Policjanci natychmiast wystrzelili ze swoich karabinów w kierunku dołu, a po kilku minutach kazali nam podejść. Zostało nas już tylko trzech. Pozostali dwaj z pięciu, którzy poszli grzebać zmarłych, nie wrócili z dołu. I tak nie wiedzieliśmy, co się stało z Fensterem. Może on też zginął, a może udała mu się ucieczka.

Zanim ta glinianka stała się wielkim masowym grobem, inne miejsca służyły jako miejsca egzekucji. W początkowym okresie w górach Turkocin eksterminowano uciekinierów i chorych. Przypuszczalnie Epple uważał wówczas, że w ten sposób można zastraszyć okolicznych chłopów.

Pierwszymi ofiarami byli chorzy na dyzenterię. Gdy w obozie sza-



Fragment mapy okolic Kurowic i Turkocina. Na wzniesieniach koło Turkocina znajdowały się masowe groby rozstrzelanych Żydów, więźniów obozu pracy z Kurowic.

łała epidemia, Epple wyprowadził siedmiu chorych i przydzielił ich do grupy pracującej w Turkocinie. Chorzy, którzy poszli z nami, dobrze wiedzieli, że zmierzają ku śmierci. Wiedzieliśmy też, jaki będzie ich koniec. Odległość do Turkocina wynosiła trzy kilometry, a stamtąd było jeszcze



trochę drogi na szczyt góry. Tam było nasze miejsce pracy. Zaraz po przybyciu musieliśmy wykopać dół i czekać na Epple`a. Gdy przybył, kazał rozstrzelać siedmiu chorych. My musieliśmy ich pochować.

W przypadkach, gdy Epple nie był tam osobiście, prosiliśmy policjantów, aby dali skazańcom szansę ucieczki w drodze na szczyt góry, a my na pokaz kopaliśmy dół, jakby ktoś był w nim pochowany. Ale naszymi prośbami nigdy nic nie osiągnęliśmy. Policjanci bali się, że Epple będzie ich kontrolował. I rzeczywiście, raz po pogrzebie przyjechał Epple i kazał nam odkopać zasypanych. Dopiero gdy przekonał się, że w nim są ciała, uspokoił się. Ale zawsze pozostawał podejrzliwy. Postanowił więc przenieść miejsce egzekucji do wsi, a na ten cel wybrano dół z gliną. Od tej pory ciała zamordowanych wrzucano do dołu.

Cdn.

---

Stanisław Tarnawski

Motto:

Tam, gdzie Złota Lipa płynie,  
Gdzie kamieni białych skał,  
Gdzie ktoś kwiaty dal dziewczynie,  
Tam dwór mego dziadka stał.

Rosamond

## Koncert majowy

Tam, gdzie wierzby czarujące,  
Gdzie nad potokiem kwitnie bez,  
Gdzie jaśminy wiosną pachnące,  
Tam moja poezja jest.

W sędziwym sadzie wyniosłe grusze,  
Pragną dosięgnąć błękitu chmur,  
Więc ja do wspomnień powrócić muszę,  
Słyszę jak śpiewa słowików chór.

Widzę jak kwitną stare jabłonie  
Różem i bielą kwiatów spowite.  
Skrzypce trzymają Joanny dłonie.  
Pragnie powitać wiosnę przed świtem.

Płynie muzyka z nut Vivaldiego,  
W pieśniach ukryta miłość prawdziwa.  
Podeszły cztery muzy do niego,  
A jedna muza jest nieszczęśliwa.

Śpiewa gitara, grają słowiki  
Na złotych skrzypcach Stradivariusa.  
„Wszędzie jest pełno żywej muzyki”,  
Więc Boga chwali poety dusza.

Kwitnie czeremcha, bzy i jaśminy,  
Pachnie maciejka, fiołki i mięta.  
Dziś otrzymałem list od dziewczyny  
O imieninach moich pamięta.

Może pamięta, kocha i marzy,  
Może zaśpiewa jak wierzby płaczą.  
Czemu łzy płyną po ślicznej twarzy,  
A Twoje oczy tak na mnie patrzą?

W otwartym oknie usiadła sowa,  
Śmierć mego Brata Janka zwiastuje.  
Ojciec w marzeniach wrócił do Lwowa,  
Do Plenikowa podróż planuje.

Nad Żółtą Lipę, gdzie sad zostawił,  
Gdzie dworek stoi ukryty w drzewach,  
Gdzie jako chłopiec w wojsko się bawił,  
I gdzie z Siostrami Rotę śpiewał.

Gdy się z Matkowskim na szable bili,  
A „Zemsta” Fredry szła przez sad,  
Tak Maruchniaka Józka upili,  
Że aż z kulami w pokrzywy wpadł.

Całą piwnicę też przekopali,  
Lecz skarbu wcale nie znaleźli,  
Fałszywą piątkę Srułkowi dali,  
Bo wszyscy byli aktorzy nieźli.

Więc tam Złota Lipa płynie,  
Tam dwór mego dziadka stał.  
Ojciec dał róże dziewczynie,  
Ksiądz Żebrowski ślub im dał.

Objaśnienia:

Ksiądz Saturnin Żebrowski - kapłan błogosławiący związek małżeński moich Rodziców (Anna Kuderemska, Leonard Tarnawski) zawarty 22 lipca 1938 r. w kościele p.w. Świętej Trójcy w Gołogórach pow. Złoczów woj. tarnopolskie.

*Red. Utwór pochodzi ze zbioru „Wiersze” Jana i Stanisława Tarnawskich. Tomik przesłał redakcji Autor.*

---

Józef Wyspiański

## Pożar ołtarza w kościele świrskim

Szukając wiadomości o wydarzeniach w powiecie przemysłańskim w przeglądanych rocznikach „Kuriera Lwowskiego” natrafiłem na lakoniczny zapis (podany 15 marca 1899 r.): *Pożar w kościele. D. 9 bm. spalił się w Świrzu w pow. przemysłańskim wielki ołtarz drewniany w tamtejszym rz.[rzymsko] kat.[katolickim] kościele. Puszka z Przenajświęt-*

*szym Sakramentem, ołtarz Matki Boskiej, korale, wota złote i srebrne, jako też wszystkie sprzęty ołtarzowe stopiły się i zwęgliły. Szkoda wynosi do 2000 zł. Ołtarz jak i cały kościół był asekurowany [ubezpieczony] w Florjance. [1]*

Potwierdzenie tego nieszczęścia znalazłem w innej gazecie codziennej - „Słowie Polskim” nr 60 z 11 marca tegoż roku. Treść jest bardzo lakoniczna: *Świrz. (Od naszego korespondenta). Dnia 8. bm. o godz. 3 po południu spłonął w miejscowym kościele wielki ołtarz. Przyczyna pożaru nie wykryta.*

Natomiast „Dziennik Polski” nr 74 z 15 marca 1899 r. zamieścił znacznie obszerniejszą notatkę na swoich łamach, zapewne podyktowaną przez mieszkańca Świrza. *Listy z kraju. Świrz 12 marca. (Pożar w kościele) Dnia 9 bm. między godziną 12 a 3 w dzień spalił się wielki ołtarz w naszym kościele. W ten sam dzień odprawiali księża msze święte do godziny 9 rano, po mszy wyjechali do chorych. O godzinie 12 w południe wrócił proboszcz ksiądz Kielbiński i puszkę z komunikantami złożył w zakrystii, nie zaglądając do kościoła. Tymczasem ołtarz zaczął się wówczas już palić. Dopiero o godzinie 3 po południu ujrzeli ludzie dym, wydobywający się szczytem kościoła obok sygnaturki. Gdy otworzono kościół, dym gryzący oczy nie dozwalał zbliżyć się do palącego ołtarza, gdy wreszcie dym dobył się drzwiami i oknami, ludzie dotarli do ołtarza. Wówczas już front ołtarza zaczął się palić. Zaczęto natychmiast pożar gasić śniegiem, lecz niestety ołtarz spalił się do szczytu. Szkoda wynosi przeszło 6000 zł. Spaliły się perły, brylanty i korale na obrazie Matki Boskiej, oraz kielichy i t. p. Mówią, że ogień był podłożony, a mianowicie opowiadają, że do kościoła zakradł się jakiś złodziej, pokradłszy wota i aby ukryć kradzież, podpalił ołtarz.*

W tym czasie w Świrzu posługę duszpasterską spełniało dwóch kapłanów: proboszcz Kasper Kielbiński i wikary Karol Ludmiński. Pierwszy z nich był od czerwca 1893 r. i zastąpił ks. Michała Jaworskiego, dotychczasowego proboszcza, zaś wikary przybył w listopadzie 1897 r. [2]

W czwartek, 9 marca, w dzień św. Franciszki, ksiądz odprawił mszę. Prawdopodobnie wikary, zważywszy zimową porę i nieogrzewany kościół. W nabożeństwie zapewne uczestniczyli miejscowi wierni. W XIX w. księża mieli codziennie odprawiać mszę w kościele parafialnym. Według zaleceń kościelnych msza na ten dzień nie miała być celebrowana ze względu na post, a jedynie jako upamiętnienie (wspomnienie) osoby świę-

tej. Możliwe również, że msza była także poświęcona za duszę zmarłego mieszkańca parafii. [3]



Papierowa wersja obrazu Matki Boskiej z Dzieciątkiem z kościoła świrskiego wydrukowana i sprzedawana przed wykonaniem obrazu metalowego.

Po mszy kapłani wyjechali do chorych, chyba saniami. Bardzo wierzący chorzy byli przekonani, że w takiej chwili powinni przyjąć trzy sakramenty: sakrament pokuty, sakrament namaszczenia chorych i wiatyk, a jeśli to możliwe umierający spowiadał się przed kapłanem. Nie są znane nazwiska osób potrzebujących pilnego kontaktu z księdzem. Jedną z ciężko chorych była Józefa Tur (z domu Borszowska), która w tym dniu zmarła w wieku 75 lat na zapalenie płuc, i prawdopodobnie przed śmiercią chciała uzyskać ostatnie namaszczenie. Uwzględniając najbliższe daty śmierci parafian, nawet kilkanaście dni po 9 marca, księża mogli wyjeżdżać do Barbary Schill w Kimirzu, Józefy Kuchmistrz w Niedzieliskach lub Feliksa Zborowskiego w Świrzu.

Co stało się w kościele po opuszczeniu go przez księdza i wiernych? Mamy dwa warianty przypuszczeń: zaniedbania popełnione przez kościelnego lub przez kapłana odprawiającego mszę. Podpalenie ołtarza przez złodzieja, po zrabowaniu części drogocennych wyrobów, raczej należy odrzucić. Łajdak nie zostawiłby ich, gdy wszystkie wota miał w zasięgu ręki. Rozpowszechnianie pogłoski o celowym podpaleniu ołtarza

skierowanie podejrzeń na osoby „pozakościelne”, mówiąc skrótowo, czyli wykluczające osoby duchowne i kościelne. Było to bardzo ważne z powodu możliwości uzyskania odpowiedniej kwoty pieniężnej z towarzystwa ubezpieczającego. [4]

Z dostępnych dokumentów parafialnych nazwisko kościelnego nie jest znane i nie wiadomo, czy w tym czasie nastąpiła zmiana takiego pomocnika proboszcza. Prawdopodobnie przez roztargnienie ksiądz lub kościelny zapomniał zgasić palącą się świecę stojącą na ołtarzu lub stole służącym do odprawiania nabożeństwa, zwanym stołem komunijnym lub Pańskim. Ten element wyposażenia stał przy ołtarzu i był nakryty białym obrusem. Wadliwa konstrukcja świecy mogła spowodować jej przechylenie, a następnie upadek na stół. Zapalenie się obrusa z topniejącym woskiem zapewne nie powodowało wydzielania się dużej ilości dymu w chwili przybycia proboszcza do zakrystii. Od niewielkiego ognia jednak zajęła się dolna część ołtarza, po czym drewniany ołtarz stanął w ogniu.

Nazwisko nieopatrzego sprawcy pożaru już nie poznamy. Na pewno znał go spowiednik księdza lub kościelnego i kilka osób z kurii archidiecezjalnej we Lwowie, bo proboszcz świrski musiał przekazać to nazwisko swoim przełożonym. Ci objęli wydarzenie w Świrzu klauzulą poufną i sprawa chyba została zamknięta dla publicznej wiadomości. Tajemnica spowiedzi obowiązująca spowiedników zamknęła ten kanał przenoszenia informacji na szerszy forum. Świadczą o tym wyniki moich poszukiwań. Przeglądałem strony „Kurieria Lwowskiego”, wydawane w latach 1899-1891w nadziei, że znajdą jakąś wzmiankę o pożarze. Mogła wiązać się z wyjaśnieniem jego przyczyny, prowadzonego śledztwa przez policję, czy wydaniem przez sąd wyroku na osobie za jego spowodowanie. Ale nie znalazłem nawet najmniejszej informacji. Wertowałem również strony „Dziennika Polskiego”, z podobnym skutkiem. Nie znalazłem w prasie wiadomości o przyznaniu środków przez radę nadzorczą Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń na remont kościoła, choć takie działanie na pewno miało miejsce. Nie wiadomo, jaka to była kwota. Czy tylko 2000 zł?

Żadnego wspomnienia o pożarze i odbudowie ołtarza nie znalazł prof. Jan K. Ostrowski w dostępnych dokumentach byłej archidiecezji lwowskiej, znajdujących się w archiwum lwowskim, który opisywał historię kościoła świrskiego i jego architekturę w monumentalnym dziele. Powodem były braki źródeł pisanych z końca XIX w. i z pierwszych czterdziestu lat następnego stulecia. [5]

W roku 1774 ołtarz główny kościoła świrskiego zawierał obraz *Matki Boskiej z Dzieciątkiem*, w srebrnej sukience, jak wynika z protokołu spisaneego podczas wizytacji przeprowadzonej przez abpa Wacława H. Sierakowskiego. Natomiast z dokumentu wizytacji w 1819 r. wynika, że na ołtarzu tym znajdował się obraz *Matki Boskiej z Dzieciątkiem* ale z sukienką drewnianą. Co stało się ze srebrną sukienką z obrazu w przeciągu 40 lat? Może jego ogołocenie z cennego materiału było udziałem Moskali, stacjonujących we Lwowie i okolicy w latach 1767-1772, którzy właśnie zrabowali jakiś obraz *Matki Boskiej* z kościoła świrskiego. Zapewne złodzieje nie pokusili się na obraz olejny *Matki Boskiej*, bo taki też był, tylko na cenniejszy, wyłożony na dużej powierzchni srebrną blachą. Łupem tych złodziei padły zapewne jeszcze złote i srebrne wota oraz korale. Na szczęście, osiem lat później obraz został odzyskany przez Dominika Cetnera, starostę stockiego, jednak brak dokładniejszych danych o odebranim obrazie, okoliczności kradzieży i jego odzyskaniu. Widocznie nie „zawędrował” zbyt daleko w głąb Rosji. [6]

Po tak nieszczęśliwym zdarzeniu, jakim było spalenie się ołtarza głównego, przed proboszczem stanęło wyjątkowo trudne zadanie - postawienie nowego ołtarza i zakup niektórych paramentów niezbędnych w posłudze duszpasterskiej w parafii. W jego wykonaniu niewiele pomógł wikary, gdyż sierpniu 1899 r. został odwołany przez zwierzchność kościelną, albo sam się o to postarał. Kolejny wikary, ks. Gabriel Trzebnicki, przybył w następnym miesiącu i pracował za ledwie rok. Jest zastanawiające, że przy tak poważnych potrzebach, obaj wikarzy nie zagrżeli miejsca dłużej niż przez rok. Może proboszcz wyznaczał im zbyt ambitne zadania, których nie byli w stanie sprostać. Dopiero jego następcą, ks. Stanisław Hopek, zatrzymał się dłużej w parafii, bo od sierpnia 1900 r. do połowy stycznia 1904 r. On chyba pomógł proboszczowi najwięcej. [7]

Ołtarz główny był największym i chyba najdroższym zakupem poczynionym przez proboszcza. Ze zdjęcia ołtarza z r. 1920 można oszacować gabaryty neobarokowej, drewnianej konstrukcji: miał ok. 7 m wysokości i 4 m szerokości. Nie jest znany jego autor i wytwórca. Na pewno odpowiednie dane znajdowały się na cokole drewnianego ołtarza. Można jedynie przypuszczać, że został wykonany w pobliskich Przemyślanach, gdzie działał Artystyczny Zakład Rzeźby Kościelnej Jana Wojtowicza. Znając czas realizacji takiego zamówienia dla innych świątyń, wykonanie zlecenia trwało około dwóch lat, czyli mógł powstać w latach 1901-1902. Nie ma jednak pewności, bowiem nie można wykluczyć odku-

pienia ołtarza z innej świątyni jako niepotrzebnego przedmiotu z jakiegoś powodu. [8]

Nad nazwą zakładu i rokiem wytworzenia ołtarza, a także ławki, konfesjonały i organy, nie zastanawiali się młodzi kursanci w świrskiej szkole traktorzystów, paląc go na stosie w latach 50. ubiegłego stulecia.

Centralną częścią ołtarza głównego był obraz *Matki Boskiej z Dzieciątkiem*, który w czasie pożaru został zniszczony. Zapewne nie osłała się miedziana blacha, puncowana i trybowana, na której namalowane były twarze i ręce Matki Bożej i Dzieciątka, ponieważ temperatura miedzi i złota jest zbliżona, a wyroby ze złota stopiły się - jak podaje reportażysta gazety „Dziennik Polski”. [9]

Nowy obraz proboszcz zamówił w pracowni Jana Wypaska we Lwowie, znanego „brązownika”, jak go nazywano. Wyrób był skończony 20 kwietnia 1902 r. Posiadał wymiary 175x95 cm. Na miedzianej blasze nieznanym z imienia Piotrowski ze Lwowa namalował twa-



Zdjęcie ołtarza z 1920 r. wykonane zapewne przez kierownika szkoły, Stanisława Łukaszewicza; widoczne wieko trumny ks. Wojciecha Kołakowskiego, zmarłego 7.06.1920 r.

rze i ręce. Resztę powierzchni postaci przykryła sukienka ze srebrnej blachy, złożona z elementów, trybowana i puncowana. Elementy sukienki były złożone galwanicznie lub ogniowo, co stwierdzono po resztkach złoceń w czasie dość pobieżnego odnawiania obrazu w latach siedem-



dziesiątych ubiegłego wieku. Brak oświetlenia elektrycznego w kościele świrskim i duże ilości dymu powstałego z palących się świec, mogły powodować powolne zanikanie złotej powłoki. [10]

Po wojnie obraz i inne paramenty, niektóre nielegalnie, przewiózł do Gierałtowa na Dolnym Śląsku ks. Zdzisław Semenec. *Matka Boska z Dzieciątkiem* została umieszczona w ołtarzu głównym. Dzięki staraniom proboszcza Gierałtowa, ks. Edwarda Franczaka, po 100 latach od wytworzenia, obraz przeszedł gruntowniejszy remont w 2003 r. [11]

Intrygująca jest dokładna data wytworzenia naczynia liturgicznego, przywiezionego również ze Świrza do kościoła w Gierałtowie. Chodzi o srebrną monstrancję promienistą, pozłacaną, z dekoracjami typowymi dla neogotyku, która w stopie posiada napis: „Cura et sollicitudine Curati Swirzensis G[aspari] Kielbiński 1899” [Opieką i troską wikariusza (proboszcza?) świrskiego Kaspra Kielbińskiego 1899]. Pożar ołtarza miał miejsce w marcu 1899 r.

Wykonanie monstrancji na zamówienie trwałoby przynajmniej kilkanaście miesięcy, a więc byłaby gotowa poza ten rok. Można sądzić, że proboszcz zakupił gotową w sklepie z dewocjonaliami płacąc pieniędzmi uzyskanymi ze sprzedaży srebra i złota, powstałego ze stopienia się wot wiszących przed pożarem na ołtarzu głównym. Jest to jakaś próba wyjaśnienia dawnego wydarzenia, na które nie ma stosownego dokumentu.

Nie zachowały się rachunki i rozliczenia finansowe nabycia ołtarza, obrazu Matki Boskiej do ołtarza głównego oraz zakupionych (zamówionych) paramentów. Tym samym nie jest znana kwota, którą dysponował proboszcz, jak i kwota potrzebna do pokrycia wydatków. Na pewno jakieś pieniądze otrzymał od towarzystwa ubezpieczającego *Florianka*, ale nieznana jest jej wielkość. Może otrzymał wsparcie finansowe od właścicielki dóbr świrskich, Felicji Krzeczunowicz z Czajkowskich, której stryj - Walerian Czajkowski, był tak łaskawy dla mieszkańców wioski. Nic również nie wiadomo o ewentualnej pomocy finansowej ze strony kurii arcybiskupiej we Lwowie.

Pomocą finansową, choć chyba niewielką, bo nieznaną jest nakład, był dochód ze sprzedaży papierowego, barwnego obrazu Matki Boskiej, kupowanego przede wszystkim przez parafian, a więc kimirzan, kopanian, chlebowiczian i świrzan. Może przekazywano go darczyńcom bez względu na wysokość ofiarowanych datków. Podobizna pokrywała się z wyglądem obrazu z ołtarza głównego. Drukowane malowidło posiadało

wymiary 500x305 mm i u dołu napis „Prawdziwy wizerunek obrazu Matki Boskiej w kościele parafialnym w Świrzu. Lit. [litografia] A. Przyszlak, Lwów.” Widocznie ktoś chciał zarobić na innym obrazie, bądź by do tego nie doszło, stąd podkreślenie autentyczności wyglądu. Można sądzić, że wizerunek drukowano po 20 kwietnia 1902 r., gdy obraz Matki Boskiej z ołtarza głównego był już gotowy. [12]

Proboszcz poszukiwał funduszy na pokrycie kosztów kupienia ołtarza i paramentów. Nie odbyło się bez zaciągania pożyczek w dostępnych instytucjach finansowych. Świadczy o tym zachowane w dokumentach parafialnych pismo Towarzystwa Zaliczkowego w Przemyślanach z dnia 04.08.1901 r., adresowane do niego w sprawie weksla na 800 koron.

Ks. K. Kiełbińskiemu przypisywana jest duża rola w założeniu kasy Stefczyka w Świrzu. Może przy jej pomocy uzyskiwał jakieś środki na spłatę zobowiązań. Czy z kasy korzystali parafianie i wspierali finansowo pomysły proboszcza - nie wiadomo.

Prawdopodobnie ks. Kiełbińskiemu należy przypisać budowę kościoła w Tucznem. Kamień węgielny pod jego budowę ksiądz poświęcił 11 kwietnia 1899 r.

Śmierć proboszcza nastąpiła prawdopodobnie w połowie października 1904 r. Popelnione samobójstwo sugeruje, że ambitny plan bilansu nie powiódł się, i chyba nie wszystkie zamówienia księdza oraz raty pożyczek zostały opłacone. O ostatnich chwilach życia proboszcza i jego kłopotach coś wiedział wikary, ks. Dominik Chwujka, który przybył w marcu 1904 r. roku, ale nie spotkałem żadnych informacji o pobycie wikarego w Świrzu.

Po śmierci ks. K. Kiełbińskiego administratorem parafii został niedawny wikary, ks. Gabriel Trzebicki, ale tylko na rok. [13]

---

[1] Krakowskie Towarzystwo Ubezpieczeń „Florianka”, Spółka Akcyjna, czy właściwie – zgodnie z ówczesną pisownią „Florjanka”, powstało w 1860 r. Oddziały jego znajdowały się w Katowicach, Krakowie, Lwowie i Łodzi.

[2] Ks. K. Kiełbiński był poprzednio proboszczem w Rakowcu. W prezbiterium tego kościoła znajdował się duży obraz św. Walentego, przedstawiającego świętego w kapłańskim ornacie modlącego się za chorych. Może życiorys świętego miał wpływ na wstąpienie ks. K. Kiełbińskiego do Towarzystwa Czerwonego Krzyża (1894 r.) i ofiarowanie (1894 i 1895 r.) dwóch miejsc w Świrzu (na plebanii?) dla ewentualnych rannych w konflikcie wojennym.

Po objęciu przez niego parafii w Świrzu, żył jeszcze ks. M. Jaworski, ale był chyba na tyle chory, że nie mógł pełnić swojej funkcji. Zmarł w grudniu 1893 r.

[3] Księża na mszy mieli podkreślać św. Franciszkę jako wzór matki i żony, spędzającej swe życie w pobożności i w trosce o zbawienie duszy. Postępowanie tej kobiety miało zawstydząć matki lepszych stanów, nie dbających o wychowanie dzieci już w wieku niemowlęcym, a lubiących przebywać poza domem, na zabawach i w towarzystwie.

[4] Włamania do kościołów, cerkwi grekokatolickich i prawosławnych oraz synagog w Galicji Wschodniej i okradanie ich z cennych przedmiotów liturgicznych były dość częste. Z treści gazet wynika, że przynajmniej raz na kwartał wartość jakiegoś domu modlitwy padała łupem złodziei, bardzo rzadko złapanych przez policję. Po kradzieży nie podpalano ołtarzy. Złodziejskie trofea ze złota i srebra skupowali za pół ceny najczęściej Żydzi, przetwarzając je na inne wyroby.

Kradzieże w kościele świrskim zdarzały się również wcześniej. Ks. Łukasz Niedobylski spisał inwentarz kościoła w r. 1680 i porównał jego stan w 1709 roku. Stwierdził brak sześciu tabliczek srebrnych z łańcuszkami (o wadze od 20 do 60 g), kłódkę od zakrystii, dwóch zasłon atlasowych w kolorze błękitnym do wielkiego ołtarza, koiberca do obicia kazalnicy i złotych koronek w czerwonej zasłonie atlasowej.

Spis inwentarza został znaleziony na kościelnym strychu w roku 1922 przez ówczesnego kierownika szkoły - Leopolda Żakiego. Jego treść, i innych dokumentów, przepisał do szkolnej kroniki, dzięki czemu spis przetrwał 100 lat. Jak pisał prof. Andrzej Żaki (syn Leopolda), wedle informacji uzyskanych od ks. Stanisława Kwiatkowskiego (1924 r.) odnalezione dokumenty zaginęły. Czy aby nie zostały celowo zniszczone?

[5] Jan K. Ostrowski (redakcja naukowa), *Materiały do dziejów sztuki sakralnej na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej*. Wyd. Międzynarodowe Centrum Kultury w Krakowie. Kraków 2003, t. 11, str. 275. Autor natomiast podaje fakt kradzieży z kościoła w r. 1934 mosiężnego kielicha, naczynia na wiatyk oraz bieliznę, na sumę 4000 złotych. Proboszczem był wówczas ks. Stanisław Kwiatkowski.

[6] Ponoć obraz cieszył się sławą cudownego, jednak nie zostało to potwierdzone przez władze kościelne. Tamże, str. 279.

[7] Ks. Stanisław Hopek (1871-1944?), był autorem sztuki pt. *Nazarejczyk*. Przez wiele lat był katechetą we Lwowie, a pod koniec życia pracował jako katecheta w lwowskim przytulisku brata Alberta.

[8] Zakład Jana Wojtowicza działał od r. 1886 i wykonał wiele ołtarzy, ambon i konfesjonatów dla kościołów. Jego właściciel miał wybitne zdolności, które kształcił we Lwowie, Krakowie i Wiedniu. W zakładzie pracowali utalentowani rzeźbiarze. Czas wykonania ołtarza wynosił ok. dwóch lat, a koszt ok. 3000 zł.

[9] Trybowanie i puncowanie to techniki tworzenia wypukłości na blasze metalowej.

[10] Pracownia J. Wypaska wykonała w 1909 r. m.in. srebrny sarkofag dla błogosławionego Jakóba Strepy.

[11] Patrz: J. Wyspiański, *Odnowienie obrazu MB ze Świrza*. „Spotkania Świrzan” nr 57, str. 40.

[12] Po wojnie papierową reprodukcję obrazu, w oszklonej ramce, repatrianci przywozili na Dolny Śląsk i spotkałem w dwóch domach rodzin świrskich mieszkających w Dłużynie Dolnej: Anny Wrzeszcz i Jana Szczerbatego.

[13] Od 1905 r. ks. Gabriel Trzebicki był długoletnim proboszczem w Nawarii. W 1928 r. napisał i wydał *Pamiętkę Jubileuszu 500-letniego Obrazu Matki Boskiej w Nawarii*.

---

## Napady turecko-tatarskie i towarzyszący im jasyr (cz. II)

Jak widać w przytoczonym sposobie prowadzenia działań przeciwko operującej na ziemiach polskich Ordzie, sukces polegał na szybkości i zaskoczeniu wroga, który zwykle uciekał nawet przed mniej licznym przeciwnikiem, któremu jednak skrzydeł dodawał gniew z powodu dokonanych zniszczeń i cierpień ludności wziętej w niewolę. Jak donosi nam w dalszej części relacja, działania takie często prowadzono aż do wyczerpania koni z sił „Stanął pod tymiż bednarowskiemi lasami JP. Marszałek dla odpoczynku wojska, które tak długą pogonią za tak lotnym nieprzyjacielem tak wynużniało, że ledwie połowa koni naszych przy nas się została, i ta bardzo nędzna tak, że siła Towarzystwa piechotą za wojskiem nadciągać musi”.

Podobne informacje o prowadzeniu pościgu za uciekającym nieprzyjacielem znajdujemy w opisie działań toczonych w roku 1671 na Ukrainie „ (...) kazał Jmć wszystkiemu wojsku w przedmieście, gdzie koczowisko tatarskie było, wielkim impetem skoczyć, (...) a już Tatarowie o wojsku P. Skrzetuskiego sprawieni, (...) puciekali. (...) Interim [w *międzyczasie - J. W.*] kazał Jmć co tchu gonić za nimi. (...) To sprawiwszy, bieżeliśmy za wojskiem co koń mógł wyskoczyć, Jmć prezencją [w *postawę - J. W.*] swą do tego dotuszył i ustających zachęcał. Wie to każdy jaka to ciężka sprawa Tatarów gonić. Padały konie tak Tatarom jako i naszym, zaraz zdychając (...)”.

Często jednak udawało się uniknąć zagonom tatarskim spotkania sił polskich i bezpiecznie wyjść z granic Rzeczypospolitej, wraz z pojmanymi jeńcami i zgrabionymi łupami. Wraz z opuszczeniem granic przez umykających Tatarów, los porwanych stawał się niezwykle ciężki, traktowani byli jak niewolnicy, zmuszani nieraz do wykonywania ciężkich prac,

niez jako towar zostając sprzedanym na targach niewolników w państwie tureckim. Czasem ratunkiem dla nich mogły być wyprawy odwetowe organizowane przez własnych rodaków lub w wyniku działań organizowanych przez inne ofiary działań zagonów Ordy, jak Rosja czy Kozacy zamieszkujący na lewym brzegu Dniepru, we włączonej w granice rosyjskiej Ukrainie podejmujących nieraz działania na własną rękę „ (...) gdyż mieszczanie tarnopolscy, którzy byli tak rok temu zabrani od Tatarów, wysli i do domów swych wrócili z samego Krymu. (...) I taką czynią relacją: że temu jest dwa miesiące, jak Sirko wpadł w Krym i otrzymał zwycięstwo nad Tatarami, których nad kilkanaście tysięcy zabił,



Antoni Piotrowski, *W jasyr*.  
Domena publiczna

i Krym funditus [*doszczętnie - J.W.*] zrujnował, na mil 15 wszerz i wzdłuż popalił i pustoszył, i niewolnika naszego kilka tysięcy odbił.(...) Niewolnika tatarskiego siła nabrano i przyprowadzono do Kijowa”. Zwykle odpłacając napadniętym okrucieństwem, jakiego doznali w wyniku działań tatarskich podczas napadu na własne siedziby [1].

Wyprawy łupieżcze organizowane były często na skutek występującego na obszarach, gdzie zamieszkiwali Tatarzy kłęsk głodu. Przyczyna ta będąc

znaną stronie tureckiej pomocna była jej dla realizacji własnych celów przy pomocy sił chana krymskiego polegając na nękanii i niszczeniu przeciwnika, jednocześnie zbyt mały wpływ na ograniczenie działań tatarskiego sojusznika nieraz stawały się powodem odwetowej reakcji ze strony napadniętych w postaci zbrojnego najazdu.

Zaletami wynikającymi z sojuszu zawartego między Sułtanem Tureckim a Chanem Krymskim była możliwość wspólnego udziału w wyprawach, oczywiście prócz zniszczeń i grabieży w czasie samych działań, ważnym argumentem w czasie rozmów rozejmowych była możliwość zatrzymania lub rozpuszczenia na rabunek obecnej z wojskiem tureckim ordy celem wywarcia nacisku na posłów przeciwnika, jak miało to miejsce

podczas kampanii i rozmów rozejmowych toczonych w roku 1672, „A chcąc oni desideratissime [*wskazówka - J. W.*] wiedzieć, posłali najetych śpiegów pod namiot, i dowiedziano się, że ta rada na Czambuł, t.j. na zagony była. Zaraz Ichmć posłali do Wezyra upominając się słowa, że więcej zagonów rozpuszczać nie mają, i zaraz deklarując, że chcą traktować o te proponowane czerwone złote”, dodam jedynie w tym miejscu, że owe czerwone złote w wysokości 20 tysięcy, miały być zapłacone jako okup za odstąpienie od oblężenia miasta Lwowa i zawarcie rozejmu.”

Przed objęciem kierownictwa obrony granic przez Jana Sobieskiego, nieskuteczność w tej gestii powodowała, że wyprawy tatarskie wielokrotnie grabiły ziemie koronne praktycznie bez napotkania jakiegokolwiek oporu ze strony napadniętych, będąc efektem wspomianej już wysokiej mobilności sił tatarskich, wypracowane wówczas metody były stosowanymi i później będąc jednakowo skutecznymi. Sposobem na obronę przed wrogim najazdem było wówczas jedynie zwołanie pospolitego ruszenia z napadniętych ziem, jednakże wydawane uniwersały wzywające na nie okoliczną szlachtę, zwykle okazywały się spóźnione. Toteż głównym sposobem przeciwdziałania napadowi, było ostrzeżenie ludności o nadchodzącym niebezpieczeństwie, polegające na specjalnie zorganizowanej w tym celu sygnalizacji dźwiękowej i świetlnej.

W rejonie zagrożonym napadem bito w dzwony kościelne, dawano ognia z zameczków oraz zapalano przygotowane wcześniej na wzgórzach stosy suchego drzewa. Dzięki takim sposobom wiadomość o niebezpieczeństwie rozchodziła się szybko, a ludność gotowała się na najazd. Podejmowane wówczas działania zwykle polegały na ucieczce z zagrożonych rejonów „O dziesięć mil od Lwowa zawczasu ludzie umykają, nawałności tureckiej obawiając się” czytamy w jednym z listów, lub na gromadzeniu się w specjalnie przygotowanych w tym celu punktów i miejsc warownych, uciekający mieszkańcy chronili się często w okolicznych zameczkach, broniąc ich ramię w ramię wraz z obsadzającymi je załogami, o działaniu takim pisano w jednym z listów „[nieprzyjaciel – przyp. B.H] Był już pod Złoczowem mil 12 ode Lwowa. Zawarło się tam chłopstwa kilka tysięcy, i praesidium bardzo dobre ludzi służyłych: czy jednak i to wytrzyma tej potędze? nie wiedzieć”.

Poszukiwano również i innych miejsc zapewniających pewną ochronę uciekinierom, jak lasy, bagna, i inne ciężko dostępne miejsca, czasami w ostateczności chowano się w zbożach lub innych miejscach. Ucieczka ludności odbywała się całymi rodzinami wraz z posiadaniem żywym



Erhard Schön, Turek z pojmanymi, 1530 r. Domena publiczna.

inwentarzem, który był jednym z poszukiwanych łupów „Lipkowie Tatarowie widząc, że wojsko nasze oddaliło się od tutejszych krajów w wołoską ziemię, wypadli z Kamieńca i zapadłszy aż pod Zbaraż, bydła moc nabrali i do Kamieńca zapędzili, i w ludziach też wielką szkodę uczynili”. Utrata posiadanych przez okoliczne chłopstwo zwierząt, zwykle znaczyła dlań katastrofę związaną z brakiem dalszej możliwości prowadzenia gospodarki i uprawy roli, „Chłopi do wsiów około Kamieńca zchadzają się bardzo, ale bez bydła, dlaczego nie mogą żadnych robót czynić”.

Częstym miejscem gdzie szukano schronienia, były wspomniane wcześniej lasy, jednak nie zawsze była to dobra droga ratunku, zwłaszcza gdy wraz z uciekającymi prowadzono bydło, a zostawione przez nie ślady zwiększały możliwość zostania wykrytym. Wraz z przeczesywaniem przez napastników opuszczonych wiosek, zwykle podpalano je odchodząc, niszcząc jednocześnie zasiewy. Toteż nieraz wraz z minięciem zagrożenia powracający do swoich siedzib mieszkańcy zastawali tam jedynie dymiące jeszcze zgliszcza, jednak nie stanowiło dla niej jakiegos poważniejszego problemu, bowiem dostępna w okolicy duża ilość budulca pozwalała na szybką odbudowę zniszczonych siedzib. Znacznie poważ-

niejsze konsekwencje zwykle niosło ze sobą zniszczenie przez napastnika zasiewów zbóż i siana, będąc równoznacznym z nastaniem głodu i niezrządkiem powodu śmierci, pozbawionych tym sposobem pożywienia mieszkańców.

Innymi metodami przetrwania ludności w rejonach napadniętych było organizowanie zbrojnego odparcia najazdu. Budowano na zagrożonych obszarach wieżyczki obserwacyjne, tworząc w ich pobliżu prowizoryczne składy broni i obsadzając je pełniącymi straż załogami, podnoszącymi alarm, gdy dostrzeżono zagrożenie. Zwykle miejsca gdzie organizowano obronę, składały się z większej ilości budynków, otoczonych drewnianym ostrokołem z grubych zaostrzonych ku górze pali, jednocześnie okalając je okopem i wałem ziemnym. Tam gdzie nie można było wzmocnić całej wsi, obronę ograniczano do pojedynczych budynków, najczęściej kościołów lub cerkwi. Dworki szlacheckie znajdujące się na tychże terenach również w większości były budowlami przystosowanymi do obrony przed napadem, otoczone podobnie jak wsie, umocnieniami ziemnymi, ostrokołem i tynem, czyli mocnym i wysokim ogrodzeniem o ciernionym u góry, jednocześnie i samo domostwo zdolne było po obsadzeniu stawiać napastnikowi znaczny opór. [2]

Takie prowizoryczne fortyfikacje nie dawały jednak ochrony, gdy przeciwnikiem prócz dzikich ordyńców była Turcja niejednokrotnie dysponując regularnym wojskiem i artylerią, jednakże na grasujących Tatach takie sposoby wystarczały. Napotkanie przez czambuł miejsca umocnionego, obsadzonego gotową do obrony załogą, posiadającą pewną ilość broni palnej zwykle powodowało odstępianie go przez napastnika, bowiem unikał on zdobywania miejsc bronionych, co zwykle wiązało się z poniesieniem przez atakującego znacznych strat. Jedynym sposobem zdobycia umocnionych miejsc było szybkie działanie i zaskoczenie mieszkańców, kiedy jednak nie udało się to, odstępowano takiego miejsca.

Źródło: <http://www.hw.fora.pl/xviiw-wojny-pol-tur,42/napady-tatarskie-i-jasyr,98.html>

---

[1] Bogate rodziny wykupywały krewnych z niewoli tureckiej. Aleksandra Cetnera, rannego w bitwie pod Cecorą w 1620 r., i będącego w niewoli, wykupił brat Andrzej.

[2] W kościele świrskim w r. 1680 znajdowała się na wyposażeniu hakownica, dobrze zaopatrzona. Na pewno musiała się tam znaleźć wiele lat wcześniej.



Krystyna Salkitzoglou

## O chłopach, panach i o państwie świrskim (cz. I)

Zdarza się, że człowiek wychowany w adopcyjnej rodzinie szukając prawdy o sobie, stara się dowiedzieć kim byli jego biologiczni rodzice. Po zdaniu matury wkroczyłam w dorosłość wyposażona w wiedzę o języku, historii i kulturze narodu polskiego. Jestem Polką, chociaż moi przodkowie sprzed kilku pokoleń - chłopci pańszczyźniani - nie posługiwali się literackim językiem polskim i jest mało prawdopodobne, aby uczestniczyli w wydarzeniach mających wpływ na dzieje państwa. Przez wieki narodem politycznym, który decydował o losach państwa i tworzył polską kulturę była szlachta. Chłopów, chociaż było ich najwięcej w dawnej Rzeczypospolitej, historia pomija. Bartosz Głowacki, Jakub Szela, Drzymała... tylko tyle? Powody tej nieobecności dają się wyjaśnić słowami Jeana Jacques'a Rousseau: „Naród polski składa się z trzech stanów: szlachty, która jest wszystkim, mieszczań, którzy są niczym i chłopów, którzy są więcej niż niczym” [1].

Pół wieku później, Zygmunt Krasinski, kojarzony przez licealistów jako autor obowiązkowej lektury - „Nie-Boskiej komedii” - ograniczył naród polski tylko do arystokracji. Zawiedziony upadkiem powstania listopadowego w liście do angielskiego przyjaciela, Henry'ego Reeve'a pisał: „Wierz mi i wiedz, że poza arystokracją nie ma w Polsce nic: ani zdolności, ani świątłych umysłów, ani poświęcenia. Nasz stan trzeci to bzdura: nasi chłopci to maszyny. My tylko stanowimy Polskę” [2]. Skoro chłopci byli „niczym”, a nawet „więcej niż niczym”, to dzisiejsza Polska nie miałaby wielu obywateli, o ile w ogóle by istniała na mapie.

Jednak słowa francuskiego filozofa i romantycznego poety są uzasadnione dawnymi relacjami społecznymi. Ustrój państwa opierał się na poddaństwie, czyli na przywiązaniu chłopów do uprawianej przez nich ziemi i do jej właściciela. Poddany nie mógł używać swojej woli gdyż jego rolą było wykonywanie woli pana. Czyli nie był podmiotem działań, lecz przedmiotem, jak narzędzie lub maszyna. Musiał odrabiać pańszczyznę, obowiązkową pracę na rzecz pana i płacić mu w naturze czynsz za użytkowaną przez siebie ziemię. W Rzeczypospolitej do pana należała też władza sądownicza. Mógł skazać poddanego na śmierć, a ten nie miał możli-

wości, aby się od tego wyroku odwołać. Po upadku Rzeczypospolitej arystokracja i panowie szlachta starali się przywrócić wolność i niepodległość. Ale rozumieli wolność inaczej niż chłopci. Dla chłopów wolnością było zniesienie poddaństwa, obowiązku pańszczyzny i uwłaszczenie, a na to panowie nie chcieli się zgodzić.

Adam Leszczyński w książce pt. „Obróńcy pańszczyzny” przytacza opinie wielu arystokratów, dla których zniesienie pańszczyzny byłoby gorsze od utraty niepodległości. Obawiali się, że spowodowałyby to zawalenie się ich odwiecznego ładu. Ci bardziej postępowi zgadzali się, że kiedyś musi to nastąpić, ale dopiero w jakiejś nieokreślonej bliżej przyszłości. Jeden z nich, Aleksander Cetner, przedstawiciel rodu do którego przez wieki należała ziemia uprawiana przez moich przodków, w 1845 r. tak pisał o dawnych relacjach z poddanymi: *Cofnąwszy się historycznymi wspomnieniami w upłynione wieki, zobaczymy, że u nas rzeczywistego poddaństwa [...] nigdy w Polsce nie było – lecz w miejscu jego istniał niejako patriarchalny związek między panem a osiadłymi na jego gruntach rolnikami, czyli poddanymi, do których oddzielnej własności, równie jak do osób, rzeczony pan z mocy istniejących ustaw samej natury zawartego układu, żadnego prawa nie miał i mieć nie mógł. Związek między panem a poddanym nie nosił u nas nigdy tej cechy niewolnictwa, jakie w innych krajach, nawet w sąsiednich nam Niemczech, można nad słabszym wywierał, był to raczej związek do wspólnego wspierania się zawarty i jeżeli osiadły rolnik za udzielone do użytku grunta do mniej więcej uciążliwych powinności był obowiązany, pan ze swej strony nie tylko go opieką osłaniał, ale udzielonym w potrzebie osobnym wsparciem wynagradzał niejako to, co w przyjętych obowiązkach przyciężkim było - lecz ponieważ dziś jeszcze w wieku jak oświecenia i cywilizacji nie może się obejść bez nadużyć, zapewne i w tym patriarchalnym zarządzie było ich więcej jak być powinno, co skutkiem ówczesnej surowości obyczajów łatwiej jak teraz wytłumaczyć się daje. Te, ogółem dobre, relacje między polskim dziedzicem a polskim chłopem, zdaniem Cetnera, popsuli obcy: przyszli do nas i wówczas coś się zmieniło, ponieważ zaczęli się wtrącać w te rodzinne relacje na polskiej wsi. Straciwszy samoistość, przestaliśmy być odpowiedzialni za to, co się nas później stało [3].*

Z oczywistych względów nie da się przytoczyć opinii chłopów na temat „patriarchalnego zarządu”, jaki panował w państwie świrskim. Można się tylko domyślać, co Cetner chciał ukryć pod słowem „nadu-

życia”, usprawiedliwiając je „surowością obyczajów”, których nie zmieniły idee oświecenia i postęp cywilizacyjny. Czy z perspektywy chłopów świrskich też wszystko się popsuło, czy może uległo poprawie, kiedy do wsi „przyszło” obce państwo?

Obce państwo to obca administracja i biurokracja. Państwo Świrz należało do cyrkułu w Brzeżanach. Cały obszar, oderwany od Rzeczypospolitej w 1772, nazwano Królestwem Galicji i Lodomerii.



Zabudowania w ubogiej wsi galicyjskiej z końca XIX wieku. Domena publiczna.

Najpierw przyszli wojskowi topografowie podpułkownika armii austriackiej Friedricha von Miega. Cesarz Józef II kazał sobie sporządzić dokładną mapę całego terytorium Habsburgów, w tym nowo przyłączonego królestwa. Na sporych arkuszach papieru zaznaczono zamki warowne, trakty, chaty, ogrody, pola, lasy, młyny, strumienie, rzeki, drzewa porastające wzgórza... Zaznaczyli nawet krzyże przydrożne na obrzeżach wsi. Stawiając te krzyże ludzie wierzyli, że uchronią ich przed „wędrującą zarazą”, czy inaczej, przed morowym powietrzem. Na szczęście nigdzie w państwie świrskim nie dostrzegłam szubienicy, chociaż jej symbol figuruje w legendzie mapy. Wkrótce po wojskowych pojawili się administratorzy państwa Habsburgów. Określali granice wsi, mierzyli pola, oce-

niali ich wydajność, i szacowali wysokość uzyskiwanych przychodów. Wykonali metrykę józefińską czyli coś, co pełniło rolę dzisiejszych ksiąg wieczystych i podatkowych [4].

Konsultowali się nie tylko ze „zwierzchnością dworską” ale również z przedstawicielami gromady wiejskiej: wójtem i przysięgłymi. Chłopi przestali być „niczym” dla nowego państwa. Dostarczali wojsku rekrutów. Każdy musiał mieć prócz imienia również nazwisko. Zniesiono im obowiązkową pańszczyznę do 3 dni w tygodniu. Dostali pod dzierżawę pola, za które należało płacić czynsz w naturze dziedzicowi, a ten miał odprowadzać podatek do skarbu Habsburgów. Ksiądz został urzędnikiem stanu cywilnego. Był zobowiązany do prowadzenia oddzielnych ksiąg urodzeń, ślubów i pogrzebów. Dzięki dokumentom, jakie wówczas powstały, można sobie dziś wyobrazić jak wyglądało państwo świrskie i w jakiej kondycji żyli chłopci jego poddani. Najbardziej interesuje mnie wieś Chlebowice, (używana wówczas nazwa „Hlibowice”), bo z niej wywodzą się moi przodkowie.

Z porównania metryki józefińskiej z mapą Miega wyłaniają się chaty chłopów pańszczyźnianych, ograniczone od północy rzeką, „której brzegów nie widać”, z powodu częstych podtopień, a wzgórzem, porośniętym lasem, za którym znajdowała się wieś Tuczne. Przejście przez rzekę umożliwia jeden mostek, za którym jest karczma dworska, kuźnia a dalej dwór. Od karczmy biegnie „zagumienka” prowadząca w pole na tzw. pański łąn. Idąc nią na północ, wejdziemy na drogę prowadzącą do Świrza. Przy niej znajduje się „figura”, na mapie zaznaczona jako krzyż. Być może przy niej modlono się zaczynając i kończąc roboczy dzień. W metryce napisano, że pośród pańskiego łąnu, będącego czarnoziemem, jest pastwisko zarosłe tarniną „z braku pańszczyzny”. Przy gościńcu łączącym Strzeliska z gościńcem na Lwów, od północy za zabudowaniami dworskimi, widać niewielkie skupisko chałup, które na późniejszych mapach nosi nazwę Miasteczka. Prawdopodobnie mieszkała tam drobna szlachta. Ludzie ci nie byli majętni, ale za to wolni od poddaństwa i mogli opuszczać wieś, kiedy im się podobało. Ich nazwiska są nieobecne w metryce józefińskiej opisującej wieś folwarczną. Odnaleźć je można w księgach parafialnych Chlebowic Świrskich. Topografowie Miega pozostawili uwagę, że gościńiec ten był w złym stanie, przejezdny tylko w porze suchej. A jednak, zarówno państwo ze dworu, jak i ci z Miasteczka, nie mogli zbyt często wybierać się w gości poza obręb swojej wsi. Stąd wniosek, że chlebowickie

Miasteczko to przykład typowego polskiego zaścianka. Te nieprzejezdne drogi wyjaśniają skąd się wzięło znaczenie przymiotnika „zaściankowy”, czyli ograniczony, zacofany, bez szerszych horyzontów myślowych, skupiony na najbliższym otoczeniu, niepostępowy. Chłopi pańszczyźniani w ogóle nie mieli prawa opuszczania wsi. Chyba, że w ramach obowiązków pańszczyźnianych musieli gdzieś zawieźć zboże, używając do tego własnego wozu i zaprzęgu. Oględnie mówiąc, nie przepadano za tym zadaniem, bo na tych wyboistych drogach psuły się wozy. Żeby zapobiec pęknięciu osi trzeba było mieć ze sobą jakiś tłuszcz do jej częstego smarowania. Zwierzęta padały z wyczerpania. A w przypadku rabunku, chłop, po powrocie do wsi, musiał za pańską stratę sownie „zapłacić”.

Dzierżawcą dworu był jaśnie wielmożny pan Kajetan Żurkowski. Inny Żurkowski, imieniem Franciszek, dzierżawił folwark. Właścicielem ziem należących do państwa świrskiego był Dominik hrabia Cetner. Zapewne rzadko bywał w Chlebowicach. To, co najbardziej uderzyło w polskich właścicieli ziemskich, to obowiązki wobec monarchii. Już od 1775 roku zobowiązano dwory i folwarki do prowadzenia ksiąg rachunkowych ze swojej działalności. Gospodarka państwa świrskiego niczym w najdawniejszej cywilizacji Mezopotamii, opierała się na produkcji zboża. Monarchia żądała wpisywania do ksiąg szczegółowych informacji o wydajności folwarków, np. ile korców zboża zebrano, ile przeznaczono na konsumpcję, ile na ponowny zasiew. Nikt tego nigdy w ten sposób nie liczył. Ścięte razem z chwastami zboże w snopach zwożono do gumna, gdzie młócono je przy użyciu cepa. Żeby oddzielić ziarno od plew, podrzucano je pod wiatr. Te żmudne prace trwały przez wiele miesięcy po ukończeniu zniw.

Czyste ziarno od razu sprzedawano lub przeznaczano na wewnętrzne potrzeby. To, czego nie udało się już sprzedać, ani zmieścić na mąkę, ponieważ się popsuło, o co było nietrudno, zważywszy na kiepskie warunki przechowywania, przetwarzano na wódkę i sprzedawano w karczmie dworskiej. Na nieprawidłowości w prowadzeniu ksiąg rachunkowych wskazuje notatka w metryce józefińskiej z 1788 roku: *Jest też razem opatrzona dworskimi gospodarskimi rejestrami zaczynając od roku 1775 aż do roku 1783, z których jednak dla razem zapisanych z różnych pól i zasiewów i wydatków tych na cel licząc i z drugiego folwarku, a jeszcze wszystkim regularnych wysiewów, chociaż ekstrak uczyniony i ziarno oznaczone z tym wszystkim, zdaniem poddanych i przysięgłych stwierdzenia (słowo nieczytelne) w zbieraniu razem prochy nieużyteczne, kąkol, dzwon-*

*nice, plewy wiele razy jako wiadomo dobrze było, dla nieporządku czystego w rubryce zboża zapisywane były, a zatym jako w niektórych (słowo nieczytelne) tym podobne okazane ziarno kładzione...* Trudno się w tym połapać. Można też przyjąć założenie, że dzierżawca folwarku w Chlebowicach, prowadził księgi rachunkowe „dla nieporządku czystego”, bo nie chciał ujawniać właściwych dochodów ani służbom obcego państwa, czyli Austrii, ani właścicielowi państwa Świrskiego - czyli Dominikowi hrabiemu Cetnerowi.

-----

[1] Andrzej Chwalba, Wojciech Harpula, *Cham i Pan* s. 254.

[2] Op. cit. s. 208.

[3] Obrońcy Pańszczyzny str. 218, Aleksander Cetner, *Pojedyncze zdanie dotyczące się w ogólności propozycji jw. Wasilewskiego rozwiązania istniejących stosunków poddanych w Galicji*, Rękopisy Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, 36645/I, 1845.

[4] Państwowe Archiwum Historyczne Ukrainy we Lwowie, nr fonfu 19-9-318.

Cdn.

---

## Wypisy z Tarnopolskiego Dziennika Wojewódzkiego (cz. VII)

Sternheim Moses Aron, urodz. w Pomorzanach powiatu zborowskiego, zamieszkały w Przemyślanach, unieważnia skradziony mu w maju 1934 r. na dworcu kolejowym Lwów-Łyczaków dowód osobisty, wystawiony przez Starostwo pow. w Przemyślanach.

**2.11.1934 r.** Monografia „Województwo Tarnopolskie” z mapami, wykresami i ilustracjami. Praca Zbiorowa. Monografia o 456 stronach tekstu, 9 mapach kolorowych, 150 ilustracjach i licznych tablicach statystycznych, odzwierciedlających dzieje historyczne, strukturę fizyczną, demograficzną i kulturalną Tarnopolskiego Województwa, jest bardzo pożytecznym i ciągle aktualnym wydawnictwem regionalnym, omawiającym wyczerpująco wszelkie dziedziny życia zbiorowego w Województwie. Na treść monografii składa się: 1) Rys dziejów ziem Województwa Tarnopolskiego, 2) Zarys kultury ludowej, 3) Właściwości przyrodnicze terenu,

4) Ludność, 5) Produkcja rolna, 6) Organizacja i system produkcji, 7) Ustrój rolny, 8) Przebudowa ustroju rolnego, 9) Przemysł i rzemiosło, 10) Handel, 11) Działalność instytucji państwowych oraz organizacji gospodarczych i społecznych. (...) Cena monografii jest niższa z kwoty 20 zł na 8 zł.

**1.12.1934 r.** P. Prezydent Rzeczypospolitej nadał Stefanowi Traczeowskiemu, rolnikowi w Słowicie, Złoty Krzyż Zasługi za zasługi na polu społeczno-gospodarczym.

P. Prezes Rady Ministrów odznaczył Brązowym Krzyżem Zasługi Dominika Dyczkowskiego, wójta w Brzechowicach, powiatu przemysłańskiego, za zasługi na polu pracy samorządowej.

**1.01.1935 r.** Cennik poborów lekarskich obowiązujący na terenie Województwa Tarnopolskiego. Urząd Wojewódzki Tarnopolski, po zasięgnięciu opinii Izby Lekarskiej we Lwowie, ogłasza nowy cennik poborów lekarskich: 1 a) Wizyta pierwsza w domu lekarza w godzinach przyjęć, czas trwania do 1 godziny - 5 zł. b) Wizyta pierwsza w domu lekarza specjalisty - 7 zł, 2. Wizytacje następne, częściej się powtarzające w celu drobnych zabiegów (iniekcje podskórne, drobne okulistyczne itp.) - 2 zł 50 groszy. 3. Za wizytę w domu lekarza na życzenie strony poza godzinami przyjęć - dolicza się 2 zł. 4. Wizyta w mieszkaniu chorego w miejscu zamieszkania lekarza, trwająca wraz z jazdą czy pójściem, do 1 godziny - 10 złotych. (...)

Papierkowski Kasper, ur. 1 stycznia 1896 r. zam. w Zamościu pow. przemysłańskiego unieważnia zgubioną książeczkę wojskową, wydaną przez PKU Złoczów.

Szajda Piotr z Wiśniowczyka unieważnia skradzioną mu kartę na broń, wydaną przez Starostwo pow. przemysłańskiego.

**1.02.1935 r.** Ogłoszenie wojewody tarnopolskiego w sprawie ustalenia listy kolejności osób obowiązanych do dostarczania środków przewożonych na rzecz wojska w czasie pokoju, samochodów i motocykli na rok 1935. Powiat Przemysłański. Samochody osobowe: 1. Kowalczyk Stanisław, Gliniany, Ford sześćosobowy. 2. Inż. Zamorski Władysław, Przemysłański, Ford pięćosobowy. 3. Kowalczyk Mieczysław, Przemysłański, Chevrolet pięćosobowy. Motocykle: 1. Schott Kazimierz, Kurowice, Saroela dwuosobowy. 2. Hupałowski Władysław, Kurowice, La Francis Diamond trzyosobowy.

**1.03.1935 r.** Arcybiskupstwo Lwowskie obrządku łacińskiego wniosło podanie o udzielenie zezwolenia na budowę bocznicy normalnotorowej na



Irena Komorowska, Heluan - studium postaci, 1930, olej, płótno. Źródło: M. Białonowska, A. Kalinowska, *Irena Komorowska. Malarstwo 1923-1967*. Publikacja nadesłana przez p. Adama Komorowskiego.

stacji Dunajów, na linii kolejowej Lwów-Podhajce (...) Projekt techniczny bocznicy jest wyłożony do publicznego wglądu w Starostwie Powiatowym w Przemyślanach w dniach od 12 do 19 marca 1935 w godzinach urzędowych.

Ogłoszenie Urzędu Wojewódzkiego Tarnopolskiego z dnia 23 lutego 1935 r. o poprawieniu i uzupełnieniu statutu spółki wodnej dla regulacji i konserwacji robót regulacyjnych na Gniłej Lipie (sekcja górna) z siedzibą w Prze-

myślanach. (...) 1) Spółka wodna otrzymuje nazwę „Spółka wodna dla konserwacji robót regulacyjnych rzeki Gniłej Lipy od Przemyślan do mostu na drodze powiatowej w Rudzie” (sekcja górna) i ma siedzibę w Przemyślanach. 2) Spółka ta ma zadanie rozłożenia i ściągania datków przypadających na interesowanych w wykonywaniu robót konserwacyjnych na przestrzeni 22.200 km rzeki Gniła Lipa (sekcja górna). (...)

**1.05.1935 r.** Zgubiono dowód tożsamości konia wystawiony na nazwisko Dawid Hammer w Przemyślanach.

**1.06.1935 r.** Komitet odnowienia grekokatolickiej cerkwi w Przemyślanach uzyskał ze zbiórki przeprowadzonej w Przemyślanach kwotę 898 zł 37 gr.

Wykaz uchylających się od obowiązku wojskowego w pow. Prze-



myślany: Apfelmaus Ch., ur. 1911 ze Słowity, Bardzik M., ur. 1913 z Pniatyna, Kostecki E., ur. 1913 z Glinian, Koniuczyński Wł., ur. 1912 z Rozwórzan, Mychajłyszyn B., ur. 1913 z Połonic, Sołtys Wł., ur. 1913 z Podusilnej, Siekierski St. Józef, ur. 1913 ze Słowity, Reszetowski A., ur. 1913 z Łahodowa, Zakrzewski J., ur. 1913 z Lipowiec.

W związku z wprowadzeniem na terenie Województwa Tarnopolskiego gmin zbiorowych zarządzam (...) kreowanie z dniem 1 maja 1935 roku posterunków Policji Państwowej (PP) z następującymi ich siedzibami i rejonami.

1) Posterunek PP Zadwórze z siedzibą w gminie zbiorowej Zadwórze. Rejon posterunku obejmuje gromady (z przysiółkami): a) Bochdanówka, b) Laszki Królewskie, c) Połonice, d) Połtew, e) Zadwórze.

2) Posterunek PP Gliniany z siedzibą w gminie zbiorowej Gliniany. Rejon posterunku obejmuje gromady: a) Gliniany, b) Poluchów Wielki, c) Rozwórzany, d) Zamoście, e) Żeniów.

3) Posterunek PP Słowita z siedzibą w gromadzie Słowita gminy zbiorowej Gliniany. Rejon Posterunku obejmuje gromady: a) Jaktorów, b) Krzywice, c) Mazów, d) Przegnojów, e) Słowita.

4) Posterunek PP Kurowice z siedzibą w gminie zbiorowej Kurowice. Rejon posterunku obejmuje gromady: a) Alfredówka, b) Kurowice, c) Peczzenia, d) Sołowa, e) Turkocin, f) Wyżniany.

5) Posterunek PP Pohorylce z siedzibą w gminie zbiorowej Pohorylce, Rejon posterunku obejmuje gromady: a) Hanaczów, b) Hanaczówka, c) Łahodów, d) Pohorylce, e) Podhajczyki, f) Stanimierz, g) Unterwalden, h) Zaciemne.

6) Posterunek PP Świrz z siedzibą w gminie zbiorowej Świrz. Rejon posterunku obejmuje gromady: a) Chlebowice Świrskie, b) Kimirz, c) Kopań, d) Niedzieliska, e) Świrz.

7) Posterunek PP Dobrzanica z siedzibą w gminie zbiorowej Dobrzanica. Rejon posterunku obejmuje gromady: a) Brzuchowice, b) Dobrzanica, c) Korzelice, d) Ostałowice, e) Tuczne, f) Wojciechowice, g) Żędowice.

8) Posterunek PP Janczyn z siedzibą w gminie zbiorowej Janczyn. Rejon posterunku obejmuje gromady: a) Baczów, b) Biłka, c) Błotnia, d) Dusanów, e) Janczyn, f) Kosteniów, g) Podusiłna, h) Podusów, i) Zagumienki.

9) Posterunek PP Dunajów z siedzibą w gminie zbiorowej Dunajów. Rejon posterunku obejmuje gromady: a) Dunajów, b) Białe, c) Ciemierzyńce, d) Nowosiółka, e) Pleników, f) Poluchów Mały, g) Wiśniowczyk.

10) Posterunek PP Przemyślany z siedzibą w mieście Przemyślany. Rejon

posterunku obejmuje miasto Przemyślany oraz gromady: a) Borszów, b) Czupernosów, c) Dąbrowa, d) Krosienko, e) Jasna, f) Lipowce, g) Łonie, h) Majdan Lipowiecki, i) Siworogi, j) Uniów.

11) Posterunek PP Wołków z siedzibą w gromadzie Wołków gminy zbiorowej wiejskiej Przemyślany. Rejon posterunku obejmuje gromady: a) Brykoń, b) Ładańce, c) Meryszczów, d) Pletenice, e) Pniatyn, f) Uszkowice, g) Wołków, h) Wypyski.

**1.07.1935 r.** Komunikat Urzędu Wojewódzkiego Tarnopolskiego w sprawie nadania uprawnień mierniczego przysięgłego (...) p. Stanisławowi Walczyszynowi, po odebraniu od niego w dniu 4 czerwca 1935 przez Pana Starostę powiatowego w Przemyślanach przepisanej przysięgi, tytuł mierniczego przysięgłego oraz złączone z nim prawo wykonywania zawodu z siedzibą biura w Przemyślanach.

Wojewoda tarnopolski nadał magistrowi farmacji Leonowi Steinhartowi v. Luft koncesję na samodzielne prowadzenie apteki publicznej w Dunajowie, którą to aptekę nabył wyżej wymieniony od poprzedniego właściciela Mgr. farmacji Szczęsnego Trauffellera.

Z dniem 5 czerwca 1935 r. wydzielono gromadę Unterwalden, powiat Przemyślany z zamiejscowego okręgu doręczeń agencji pocztowej Kurowice i przydzielono ją do zamiejscowego okręgu doręczeń agencji pocztowej Pohorylce.



Ulica Halicka w Przemyślanach, 2000 r. Fot Anna Cisak.

Neuman Mordche Wolf w Przemyślanach unieważnia zgubioną książeczkę wojskową, wydaną przez PKU Złoczów w 1928 r.

Z dniem 10 V 1935 wydzielono gromadę Hanaczów, powiat przemysłański, z zamiejscowego okręgu doręczeń agencji pocztowej w Kurowicach i przydzielono do zamiejscowego okręgu doręczeń agencji pocztowej w Pohorylcach, a gromadę Hanaczówka, powiat przemysłański, z zamiejscowego okręgu doręczeń agencji pocztowej w Świrzu i przydzielono do zamiejscowego okręgu doręczeń agencji pocztowej w Pohorylcach.

**19.07.1935 r.** Zarządzenie Wojewody Tarnopolskiego z dnia 19 lipca 1935 r. o wyborach do zgromadzenia okręgowego w okręgu wyborczym nr 63 z siedzibą w Brzeżanach, obejmującym powiaty brzeżański, przemysłański i zborowski. Zgodnie z art. 32 cytowanej ordynacji wyborczej oznaczam poniżej organa mające dokonać wyboru delegatów do zgromadzenia okręgowego, terminy zebrania każdego z tych organów i liczby delegatów, przypadające na każdy organ dokonywujący wyboru, a mianowicie, (...) w pow. Przemyślan: Rada Powiatowa - 5 delegatów, Rada Miejska w Przemyślanach i w Glinianach - po 1, Rada Gminy Dobrzanicy, Dunajowa, Glinian, Janczyna, Pohorylec, Przemyślan, Świrza i Zadwórze - po 2 i Rada Gminy Kurowic - 1.

ROLNICY! nie spieszcie [się] ze sprzedażą zboża! Sprzedaż zboża na pniu oraz masowe sprzedaże w okresie późniejszym są często powodem gwałtownego spadku cen produktów rolnych. RZĄD starając się przyjąć z pomocą rolnikom i ułatwić im przetrzymanie zboża w gospodarstwach, postanowił uruchomić w tym roku specjalnie duże kredyty zaliczkowe na zboże i inne produkty mniejszych gospodarstw rolnych. (...)

**1.08.1935 r.** Z dniem 15 VIII 1935 r. wydzielono gromadę Jasna powiatu przemysłańskiego z zamiejscowego okręgu doręczeń agencji pocztowej w Pohorylcach i przydzielono do zamiejscowego okręgu doręczeń Urzędu Pocztowego w Przemyślanach.

Komitet Budowy Cerkwi w Pniatynie podaje do wiadomości, że zbiórka na budowę cerkwi dała dochodu 18 zł 14 gr.

Maciejewski Zygmunt Bolesław, podporucznik rezerwy, ur. 13 VIII 1906 r. zamieszkały w Dunajowie, powiat Przemyślan, unieważnia skradzioną mu książeczkę wojskową, wydaną przez PKU Złoczów w r. 1932.

**2.09.1935 r.** Groń Wilhelm Stanisław, syn Jana i Anny, urodzony 19 X 1909 r. w Czchowie pow. Brzesko, zam. w Mazowie koło Glinian, unieważnia zgubione dokumenty, a to: książeczkę wojskową, kartę mobilizacyjną i kartę powołania na ćwiczenia wojskowe.

18.09.1935 r. Tow. Rygorozantów w Przemyślanach podaje do wiadomości, że zbiórka uliczna, przeprowadzona dnia 12 sierpnia 1935 r. przyniosła czystego dochodu w kwocie 27 zł 66 gr.

Skradziono dowód tożsamości konia posiadacza Michała Łukasiewicza z Plenikowa pow. przemysłański.

Cdn.

N. L. 1212/05

Spis sędziów komisji w Przemyślanach 4/20/05

Przewodniczący *Michał Czerkawski*  
*Władysław Kędziński*  
*Władysław Tyzenhaus*  
*Władysław Fedorowicz*  
*Danyło Bereziak*

Z których gmin sprowadzono bydło na wystawę?  
*Przeznójów - Kimiry - Borszów - Białe - Brykoń -  
 Dobrzanica - Dunajów - Przemysłań -*

Ilość bydła sprowadzonego na wystawę wynosiła: buhajów . . . 8 sztuk  
 krów . . . 27 .  
 jałówek . . . 20 .  
 wołów . . . / .  
 cielęta | byczki . . . / .  
 | jałówek . . . / .  
 Razem 55 sztuk

Nagrody.

Buhaje	5	nagród po 20 kor.	=	100 kor.
Krowy	3	" "	"	30 "
Jałówki	2	" "	"	60 "
<i>Dwie obory</i>		" "	"	100 "
Cielęta   byczki	/	" "	"	/ "
jałówek	/	" "	"	/ "
Razem 12 nagród		Razem 290 kor.		

*Władysław Czerkawski*

Sprawozdanie z wystawy bydła w Przemyślanach. Spis sędziów komisji w Przemyślanach i wręczonych nagród, 4.07.1905 r. Przewodniczący - W-y Władysław Czerkawski, W-y Kędziński, W-y Tyzenhaus, W-y Fedorowicz, Danyło Bereziak, Z których gmin sprowadzono bydło na wystawę: Przeznójów, Kimiry, Borszów, Białe, Brykoń, Dobrzanica, Dunajów, Przemysłań. Ilość bydła sprowadzonego na wystawę: buhajów - 8, krów - 27, jałówek - 20. Razem 55. Nagrody: buhaje - 5 nagród po 20 koron, krowy - 3 po 10 koron, jałówki - 2 50 i 10 koron, dwie obory - 60 i 40 koron. Razem 12 nagród i 290 koron. Władysław Czerkawski.



toni, Barliga Stanisław, Brudzewski Edward, Czerniak Kazimierz, Cigelheim Benedykt, O., Czerkawski Władysław, Fernezy Szczepan, Franko Stefan, Grand Józef, Goławski August, Hara-siewicz Antoni, Hahn Karol, Hiszczyński Jan, Henig Franciszek, Harbuz Stefan, Jagoszewski Henryk, Jaroszewski Stanisław, Komar Michał, Kordecki Albert, König Pin-kas, Kędzierski Stanisław, Kielbiński Kasper, ks., Lis Feliks, Łabeński Bazyli, Mądrzak Jan, Myrosz Gabriel, Madejski Alojzy, Padłewski Włodzimierz, Ostrowski Jan, Potulicki Franciszek, hr., Razlak Iwan, Romer Konstanty, hr., Rożen Mieczysław, Rybak Michał, ks., Stanek Rolisław, Sander Edmund, Selezinka Mikołaj, Sitnik Władysław, Sławiński Józef, Skalkowski Władysław, Starosielski Jan, Stormke Florian, Tenczakowski Aleksander, Torosiewicz Michał, Torski Antoni, Tyszkowski Leon, Turczański Jan, ks., Wiśniewski Roman, Wiśniewski Zygmunt, Witosławski Włodzimierz, Wybranowski Roman, Wybranowski Stanisław, Zaleski Aleksander, Zdrzałka Dominik i Zdrzałka Jędrzej.

+ + + + + + +

Poszukiwana jest rodzina Mikołaja Czerwińskiego (zarządcy majątku w miejscowości Kopań). Urodził się on około 1890-1900 roku w okolicach Lwowa, wsi Kopań.

W dniu 13.02.1922 roku urodziła mu się córka Antonina (która póź-

niej przeprowadziła się do Lwowa). Jej matką była Karolina Matkowska (która zmarła około 1930 roku). Ważne są jakiegokolwiek informacje dotyczące pozostałych członków rodziny Czerwińskich i Matkowskich. (dokładne daty urodzenia, śmierci i miejsca pochówku). Informacje proszę przekazać do redakcji naszej gazetki.

+ + + + + + +

Na terenach ziem polskich rozkwitł talent muzyczny i kompozytorski Anastasii Lemiszko (Demskiej), która urodziła się w 1915 roku we wsi Słowita, niedaleko Lwowa. W jej twórczości dominowały piosenki dla dzieci oraz śpiewy solowe do słów znanych poetów ukraińskich.

+ + + + + + +

Na uroczystym spotkaniu Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, które odbyło się w połowie grudnia 2006 r., jej przewodniczący prof. Władysław Bartoszewski uhonorował **Złotym Medalem O-piekuna Miejsc Pamięci Narodowej**, za wybitne zasługi w działaniach na rzecz pamięci narodowej, grono osób, a wśród nich:

**Andrzeja Kamińskiego** - prezesa Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, red. naczelnego dwumiesięcznika „Semper Fidelis”,

**Andrzeja Chlipalskiego** - red. naczelnego kwartalnika „Cracovia-Leopolis”,

**Elżbietę Niewolską** - red. naczelnego kwartalnika „Zeszyty Tłumackie”,

**Władysława Szklarza** - red. naczelnego „Głosu Buczaczan”,

**Irenę Kotowicz** - red. naczelnego „Głosu Podolan”,

**Antoniego Tomczyka** - red. naczelnego „Kresowych Stanic”,

**Annę Wojciechowską** - red. biuletynu „Strzecha Stryjska”,

**Józefa Wyspiańskiego** - z redakcji kwartalnika „Spotkania Świrzan”,

**Halinę Ziółkowską-Modłą** - z redakcji kwartalnika „Wołyń i Pole-Się”,

**doc. dr. Leszka Jana Malinowskiego** - prezesa Zarządu Oddziału Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej,

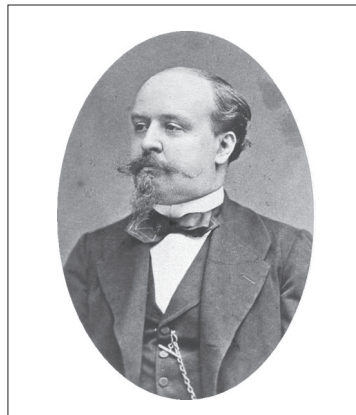
**Teresę Olszańską** - sekretarz Oddziału TMLiKPW Stryjan w Głowicach.

+ + + + +

W 1871 roku Józef Brandt i Juliusz Kossak wyruszyli w podróż na wschód, czyli do Galicji Wschodniej i zachodnich ziem Podola. Trwająca ponad miesiąc wyprawa została udokumentowana w czterech listach pisanych przez Brandta, a także zobrazowana na ilustracjach podpisanych Juliuszem Kossakiem, który był drogim przyjacielem i towarzyszem podróży Brandta, oraz Aleksandrem Gryglewskim, którego spotkali przypadkiem w Podhorcach. (...)

Ponieważ zbliżała się zimna pora roku, zrezygnowali z pomysłu pój-

ścia na pieszą wycieczkę w góry, gdzie padał już śnieg. Zamiast tego malarze pojechali pociągiem do Lwowa, gdzie zostali na noc. Następnego ranka byli już w drodze do zaprzyjaźnionej rodziny hrabiów Starzeńskich. Posiadali majątek w Słowicie (obecnie na Ukrainie), w powiecie przemyskim (*przemysłańskim - J. W.*). Droga ze stacji do majątku była niezapomniana, gdyż malarzy eskortował hrabia i jego służba, jadący na wspaniałych koniach arabskich ze Stadniny Dieuduszycznych.



Juliusz Kossak

Następnego dnia podczas polowania malarz miał okazję dosiąść jednego z tych znakomitych torów. Hrabia docenił niezwykle zdolności jeździeckie Brandta, ofiarowując jednego ze swoich osobistych koni - gniadego araba o imieniu Maze-pa. Trzydniowy pobyt był chwilą radości i inspiracji. Wieczory celebrowano przy muzyce i śpiewie, a ra-



Józef Brandt

dosne chwile uwieczniono na rysunkach. Zadaniem Juliusza Koszaka było namalowanie akwarelowych portretów z końmi. Brandt wspomina też o planach kolejnego pobytu w Słowicie w roku następnym, gdyż zaproszenie zostało przedłużone. Były rozmowy o wspólnej wyprawie konnej do Radowic, a potem w Karpaty z hrabią i jego żoną. Nie wiadomo, czy Brandt rzeczywiście trzymał się swojego planu wyprawy w Karpaty. Dwaj malarze wrócili do Lwowa wśród obfitych opadów śniegu. (www.warsowinstitute.review)

+ + + + + + +

W latach 1932-1937 działała w Żeniowie Kasa Stefczyka. (www.szukajwarchiwach.gov.pl)

+ + + + + + +

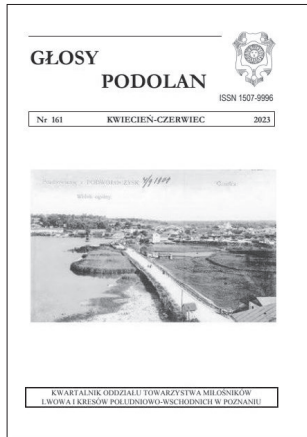
Na stronie www.pamiecitozsa.mosc.pl znajduje się opis pomocy niesionej Żydom przez rodzinę Wójtowiczów w Hanaczowie.

+ + + + + + +

Ukazał się kolejny kwartalnik „Głosów Podolan”, o numerze 161.

Na większości stron (z 64) znajdują się wspomnienia Kresowian, a także analiza traktatu ryskiego i ciekawy artykuł o Światowidzie, wydobyty z Zbrucza. Zeszyt zamykają piosenki i wiersze.

Dziękuję p. Igorowi Meggerowi za przesłanie pisemka.



\*\*\*\*\*

**Spotkania Świrzan** - biuletyn wspomnieniowo-historyczny Świrzan i Ich Potomków. Nr 166. Zebrał, opracował i wydał - Józef Wyspiański. Adres redakcji: 59-337 Lubin, ul. Sokola 28/6, tel. 76-74-94-125, adres internetowy: erjotwulubin@wp.pl. Wydano w Lubinie, XII 2023 r. Druk MCKK Lubin. Przedruk tekstów pod warunkiem podania źródła. Rozpowszechnianie - bez ograniczeń. Redakcja będzie wdzięczna za wszelkie uwagi o przedstawionych treściach. Redakcja nie zawsze identyfikuje się z poglądami wyrażonymi przez autorów.